Nr. 174. Lwów — Wtorek dnia 1 Sierpnia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. [illegible] l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok [illegible])
„ Niemojewskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ [illegible] Hotel [illegible]
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ [illegible] | Rocznie „ 12
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
[illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	św. Piotra w Ok.	Iłyi Pr.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 4	Długość dnia g. 14 m. 48
Jutro:	NMP. Anielsk.	Symeona			Zachód „ 7 „ 29	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 lipca.

Nowy stosunek Wielkopolan do niemieckiego rządu zajmuje niemal całą prasę europejską; we Francyi wspominają o nim zupełnie obojętnie, dodając tylko uwagę, że Polacy z pewnością doznają zawodu; rosyjskie dzienniki odzywają się z przekąsem; włoskie witają domniemany zwrot bardzo serdecznie, przyczem z ogromną sympatyą mówią o naszym narodzie i powtarzają trafną uwagę *Il Diritto*, że skoro Wilhelm II w telegramie do p. Kościelskiego powiedział: „Dziękuję panu i pańskim r o d a k o m", to przez to samo uznał narodową odrębność Polaków, a zatem konsekwentnie powinien uznać i prawa wynikające z tej odrębności. Rzecz naturalna, że najbardziej zajmują się tym stosunkiem dzienniki niemieckie i łamią głowę nad zagadką: czy rząd da cokolwiek Polakom i co da? Tu każde pismo udaje, że doskonale wie, co rząd myśli, i odpowiednio do własnych życzeń podsuwa mu większą lub mniejszą dozę „ustępstw". Są to albo pospolite mistyfikacye, albo manewra, których celem, dowiedzieć się co naprawdę rząd zamierza uczynić. Najsprytniej pod tym względem postąpiła gazeta wolno-konserwatywna *Post*, bo naśladując styl biurokratyczny wystąpiła z takim niby komunikatem:

„Dla administracyi szkolnej nie było w ostatnich czasach wcale powodu do przedsięwzięcia innego urządzenia nauki języka polskiego, a co się tyczy równie poprawnego jak i spodziewanego zachowania się Polaków względem projektu wojskowego, to z tego bynajmniej nie można wywodzić jakiegoś przymusowego położenia rządu co do czynienia Polakom koncesyi. Przy tej sposobności należy stanowczo zaprzeczyć, iżby Polakom robiono jakiekolwiek obietnice, albo uczyniono nadzieję jakichś dalszych ustępstw w kwestyi językowej. Wszystko, co w tym względzie popisano i co jeszcze dalej może popiszą, należy do dziedziny wymysłów. Gdyby jednak prędzej czy później miano uczynić próbę zadośćuczynienia życzeniom polskim w tem, czegoby tylko do osiągnięcia celów nauki religii pod względem językowym potrzebować mogli, to nie będzie można wcale tego uważać za zmianę postawy rządowej, ale raczej tylko za wyraz tej troskliwości, którą się rząd od roku powoduje względem polskiej ludności. Przeważnie chodzi o spróbowanie, czy jest rzeczą możliwą nauczyć dzieci polskie w średnich klasach szkoły ludowej o tyle czytać po polsku, iżby zdolne były przyswoić sobie łatwiej, niż to bywało dotąd, materyał pamięciowy, koniecznie potrzebny dla celów bierzmowania i spowiedzi. O zaprowadzeniu nauki języka polskiego w szkole ludowej, jako obowiązującego przedmiotu nauki, żadną miarą mowy być nie może. Dzieci w szkole ludowej mogą się zajmować obowiązkowo tylko jedną mową, a że Polacy są Prusakami, pruskim językiem państwowym zaś jest niemiecki, więc i obowiązkową nauką językową nie może być inna, jak tylko niemiecka".

Ten „komunikat" *Post* jest tak zawiły i kręty a przytem zawiera w sobie tak rażące sprzeczności, że mimo wyzierającej z każdego jego wyrazu pretensyi do uchodzenia za coś półurzędowego, bierzemy go za elukubracyę redakcyjną. Takich i podobnych „komunikatów" korespondencyjek, artykulików znajdujemy codziennie w pismach niemieckich wszystkich odcieni bez liku. Pisać o nich nie warto, — dość przyjrzeć im się bliżej, aby się przekonać, że to wszystko pochodzi z jednego źródła, wypływającego z Poznania, a podsycanego nienawiścią biurokracyi do wszystkiego co polskie, i strachem, aby się piękne czasy germanizacyjne nie skończyły.

Godny jednak zanotowania jest artykuł w przybocznym organie starego zrzędy z Fridrichsruh, *Hamb. Nachrichten*. Chociaż Bismark właśnie teraz wyruszył ze swej pustelni i witany przez tłumy gapiów na dworcach, jedzie niby tryumfator do Kissingenu, jednak gotowiśmy utrzymywać, że artykuł w *Hamb. Nachr.* jest napisany przez niego, taki to jest wyrób brutalny, nieuczciwy, tchnący nienawiścią człowieka zwaryowanego na punkcie polskim. Dla zrozumienia rzeczy, musimy tu dodać, że *Gazeta Kolońska*, organ bardzo nam nieżyczliwy, oburzyła się jednak na litewskiego jeneralnego gubernatora Orżewskiego za jego znane rozporządzenie, nakazujące karać każdego, ktoby się poważył głośno wyrzec bodaj jedno słowo polskie na ulicy, w sklepie lub gdziebądź. *Gazeta Kolońska* nazwała Orżewskiego Murawjewem Wieszacielem i nie żałowała mu gorzkich a sprawiedliwych słów prawdy. Otóż z tego powodu tak się odezwał bismarkowski organ:

„Najnowsze artykuły niemieckich półurzędowych dzienników, pisane w interesie i na korzyść żywiołu polskiego, przybierają groźny charakter. Jeżeli w politycznych stosunkach Niemiec z Rosyą jest jaki punkt, wymagający delikatności i ostrożności, to jest nim niezawodnie kwestya polska. Nie przeszkadza to jednak organom półurzędowym czynić sobie tę lichą właśnie sprawę przedmiotem niewczesnych omówień. — *Kölnische Zeitung*, jako dobrze wytresowana pokojówka, służąca wszelkim afektom wyższych sfer, gotowa jest teraz przysięgać na wszystko, co polskie. Od kiedy żywioł polski zajął w parlamencie stanowisko frakcyi wzorowej, nie można się dziwić tego rodzaju objawom na szpaltach tego dziennika. Co się jednak tyczy misyi cywilizacyjnej Polaków, jest ona niezmiernie ograniczoną. Politycznie Polacy zarówno *masculini* jak *feminini generis* są przedewszystkiem intryugantami i spiskowcami. Rosya nie ma groźniejszego nieprzyjaciela od polskiej propagandy. Naiwnością jest zatem ze strony *Köln. Ztg.* żądać od Rosyi w imieniu europejskiej cywilizacyi ogłędniejszego traktowania polskiej propagandy. My sądzimy że Rosya z Polakami na swój sposób potrafi się załatwić bardzo dobrze".

Juźci Bismark i jego gadziny inaczej się odzywać nie mogą. Notować takie głosy możemy, ale walczyć z niemi, byłoby to sobie ubliżać.

Po urzędowem obwieszczeniu terminu wyborów, Francya weszła w okres przygotowań do tego ważnego aktu. Lecz zatarg syamski absorbuje uwagę publiczną i przez to też zajęcie się wyborami jest stosunkowo nie tak wielkie, jak się można było spodziewać po doniosłości tych kwestyi, które przez ten akt głosowania mają być rozstrzygnięte. Jak dotychczas najciekawszą i najważniejszą myślą rzuconą ze szpalt dzienników w przedmiocie przyszłych wyborów jest projekt *Journal des débats*, aby republikanie liberalni, oportuniści i nawróceni do republiki monarchiści, zawarli sojusz celem zdobycia większości.

Gdyby ją zdobyli, rzeczpospolita zostałaby wyzwolona z pod rządów zużytej spółki oportunistów z radykalistami. Bardzo też jest możliwe, że w niektórych okręgach przyjdzie do takiego układu; nie zdaje się wszakże, aby sztaby główne tych trzech stronnictw chciały zawrzeć ze sobą jawne przymierze przeciw radykalistom. Oportuniści przynajmniej nie zdobędą się na takie śmiałe zwrócenie się przeciw długoletnim swoim towarzyszom broni, jakimi byli dla nich radykaliści.

Prawit. Wiestnik donosi, że jacht „Carewna" płynąc z carem, carową i ich dziećmi z Finlandyi do Petersburga, wpadł na ławę położoną o dwie mile od wyspy Rodko i dotknął się podwodnego kamienia, przyczem odłamał się ster i statek zepsuł się z tyłu. Car z rodziną przesiadł się na parowiec zarządu locmańskiego finlandzkiego „Eleken" i szczęśliwie przybył do Björke, skąd na krzyżowcu „Azya" przyjechał do Kronsztadu. Jacht „Carewna" przyholowano później.

KORESPONDENCYE.

Berlin 27 lipca.

[B.] Nieporozumienia w łonie antysemitów niemieckich datują od dość już dawna, a czerpią swe źródło z z sadniczego przeciwieństwa istniejącego pomiędzy dwoma kierunkami antysemityzmu w Niemczech, mianowicie pomiędzy prądem radykalnym, reprezentowanym przez Ahlwardta i dra Böckla, a umiarkowanym kierunkiem, którego najwybitniejszym wyobrazicielem jest b. kaznodzieja nadworny, właściwy ojciec niemieckiego antysemityzmu pastor Stöcker. To rozdwojenie zaznaczyło się już podczas ostatnich wyborów do parlamentu, w których Stöcker przepadł jedynie dzięki nieprzychylnej mu agitacyi antysemitów skrajnego odcienia. Dopiero jednak na zebraniu, które teraz odbyło się tutaj przy olbrzymim natłoku uczestników, przyszło do otwartej wojny pomiędzy dwoma odcieniami antisemitów. Były kaznodzieja dworski, witany zwykle samemi owacyami i słuchany ze skupieniem przez wszystkich uczestników zebrań antysemickich, tym razem był przedmiotem gwałtownych napaści zarówno ze strony kilku mówców, jak znacznej części zebrania. Co prawda, i on napadał namiętnie na swych przeciwników, potępiał stanowczo politykę Ahlwardta i Böckla, odmawiał tym przywódzcom antysemitów nietylko zdolności, ale nawet dobrej wiary, poruszył sprawę wyborów uzupełniających w Nowym Szczecinie, gdzie ów Stöcker został pobity przez swego współzawodnika, również antysemitę Forstera, jedynie w skutek oszczerstw rozsiewanych na niego przez powyżej wymienionych dwóch przywódzców antysemickich. Zebranie zakończyło się zupełnem zerwaniem pomiędzy umiarkowanymi a radykalnymi antysemitami.

Jak wykazały ostatnie wybory, radykalny kierunek wziął zupełnie górę w niemieckim obozie antysemickim. I inaczej być nie mogło. Istnieje przysłowie niemieckie: „Kto powiedział A, musi także powiedzieć B." To przysłowie, jeśli gdzie, to w polityce znajduje praktyczne zastosowanie. W agitacyi dążącej do osiągnięcia jakichkolwiek celów politycznych, niebezpieczne jest zatrzymywanie się w połowie drogi. Mianowicie zaś w czasach, odznaczających się jak dzisiejsze ogólnem naprężeniem, jedynie hasła jasno zdeklarowane, prądy skrajne w tym czy owym kierunku mogą liczyć na stanowcze zwycięstwo. Program Stoecker'a, domagający się nieznacznego jedynie ograniczania żydów, niedopuszczania ich do niektórych kategoryi urzędów państwowych, zapobiegania ich wpływowi na moralność ludności chrześcijańskiej, nie zadowalnia już dzisiejszych antysemitów niemieckich, którzy mniej się zwracają przeciwko niemoralności, niż przeciwko kapitałowi żydów. Nie ulega też wątpliwości, że kierunek panujący obecnie w niemieckim obozie antysemickim jest daleko praktyczniejszy. Jeśli nie wyłącznie, to przeważnie kapitałowi zawdzięczają żydzi olbrzymią swoją przewagę na każdem polu narodowego życia. Kwestyą jest tylko, czy rzeczą jest możliwą, osłabić wpływ kapitałów żydowskich za pomocą środków prawodawczych i w ogóle sposobami legalnymi.

O tyle też odłam umiarkowanych antysemitów ma większe widoki urzeczywistnienia swych celów, że liczyć może na poparcie potężnego stronnictwa zachowawców, którzy chętnie zgadzaja się na nicjakie ograniczenie żydów, z obawą jednak i wstrętem odwracają się od reprezentowanego przez Ahlwardta i towarzyszy radykalnych dążeń, skierowanych nie tylko przeciwko żydowskiemu kapitałowi, ale w ostatecznych swych wynikach przeciwko kapitałom w ogóle. Zachowawcy zaś niemieccy liczą w swych szeregach niemało przedstawicieli wielkiego kapitału.

Mówiąc o przedstawicielach kapitału, nie sposób pominąć mi milczeniem wybitnego niemieckiego polityka, który przez całe życie walczył w obronie kapitału i przyczynił się nie mało do zapewnienia złotu tej olbrzymiej przewagi na każdem polu narodowego życia. Mam tu na myśli Ludwika Bambergera, który przed kilku dniami, obdarzony objawami sympatyi ze strony swych przyjaciół politycznych obchodził siedemdziesiątą rocznicę swych urodzin. Żyd z pochodzenia, nie wykazywał w życiu prywatnem najmniejszych cech żydowskiego charakteru. Nad wyraz uprzejmy i usłużny, wolny pomimo swych olbrzymich zdolności od wszelkiej arogancyi, liczył w reprezentacyi narodu, której przez długie lata był ozdobą, samych przyjaciół, nawet w obozie najzaciętszych przeciwników politycznych. Działalność jego polityczna jest jak łza czysta, potężnego wpływu, jaki wywierał długo, nigdy nie wyzyskiwał na swoje osobiste cele. A jednak ten polityk więcej przyniósł szkody swemu narodowi, niż cały legion jego szachrujących i oszukujących współwyznawców. Bamberger jest głównym inicyatorem zaprowadzenia w Niemczech waluty złotej, która wzbogacając wyłącznie giełdziarzy, stała się jedną z najważniejszych przyczyn obecnego ekonomicznego upadku Niemiec. Nie przewidywał prawdopodobnie tego wyniku, działał w dobrej wierze, wprowadzając w życie swe teorye, mimo to nie minęła go dziejowa nemezys. Nie może nic dowodzić tak dobitnie ewolucyi dokonywującej się obecnie w przekonaniach ludności niemieckiej, jak fakt, że Ahlwardt wkroczył podwójnie wybrany do parlamentu, gdy Bamberger wbrew swej woli, zszedł z widowni publicznego życia. Działalność bezwiedna, czy świadoma Bambergerów i towarzyszy przygotowała grunt, z którego wyrastają Ahlwardtowie.

Zatarg francusko-syamski zwraca na siebie natężoną uwagę tutejszych sfer politycznych. Przytem zaznacza się fakt dziwny na pierwszy rzut oka, a mianowicie, że sympatye tutejsze są więcej po stronie dziedzicznego wroga, niż pokrewnej Anglii. Dzienniki też wszystkich odcieni przestrzegają rząd przed zbytniem zaangażowaniem Niemiec w interesie Anglii we wschodniej Azyi. Wprawdzie zagraniczna polityka Niemiec, biorąc ogólnie, mało się stosuje do życzeń opinii politycznej swego kraju, zupełnie jednak bez wpływu nie jest i w Niemczech ta opinia. Anglia więc, licząc na wypadek swego zatargu z Francyą na pomoc Niemiec, może się bardzo pomylić. Zwłaszcza po ostatniem „oswabieniu" Niemców przez Anglików we wschodniej Afryce, ogromna większość niemieckiego narodu z radością powitałaby porażkę egoistycznych kuzynów z potrójnego królestwa.

Skandal w Poznaniu.

Dr. Szymański, redaktor radykalnego dziennika *Orędownik* i jenerał poznańskich warchołów, nie mógł oczywiście darować stałemu komitetowi wyborczemu, że podczas wyborów do parlamentu niemieckiego oparł się atakom warcholstwa i przeprowadził wybór Cegielskiego, chociaż Szymański, nie przebierając w środkach, forytował siebie. Zawarłszy tedy sojusz z socyalistycznym *Gońcem* i antysemickim *Postępem*, huknął: hejże na komitet wyborczy! Najpierw w tych trzech pisemkach zasypywał oszczerstwami członków komitetu, potem zwołał ogromny tłum na zgromadzenie. Chociaż w tym tłumie wyborców prawie nie było, dano komitetowi wotum nieufności i hałasowano tak, że policya rozwiązała zgromadzenie. Komitet wyborczy, napastowany i szkalowany, postanowił ustąpić, więc zwołał na piątek zebranie wyborców i ułożył taki porządek obrad: Sprawozdanie ustępującego komitetu, sprawozdanie kasowe, wybór nowego komitetu i wnioski.

Niestety, znowu wyborcy, prawdziwi obywatele, przybyli bardzo nielicznie, natomiast cała armia *Orędownika, Gońca* i *Postępu* stawiła się w komplecie i dokazywała tak, że bezstronny świadek tego zgromadzenia woła z goryczą:

Widziałem już na poprzednich zebraniach wyborczych w Poznaniu nieokiełznaną wybujałość namiętności politycznych, ale niczem one w porównaniu do tych, jakie wstrząsały tem zebraniem. Namiętność, ta doradczyni i sprawczyni wszelkich występków, pozrywała ostatnie pęta, jakie nakłada przyzwoitość. Dzięki zachęcie przywódzców, krzykacze nie uznawali żadnej powagi, oprócz swojej; żadnego zdania, oprócz swego, a nawet walczyliby równie zapamiętale przeciwko własnemu zdaniu, gdyby to było możliwe. Systematyczne podburzanie ludu przez *Orędownika* i przez jego posłusznego pachołka *Postęp*, nagromadziło tyle namiętności, że musiała ona znaleźć sobie jakikolwiek odpływ, musiała wybuchnąć, choćby bez przyczyny. — Tak też w istocie było!

Przebieg zgromadzenia był następujący.

Zebrało się w sali osób do 700. Ustępujący komitet stawił się prawie w komplecie, prezes jego p. Dobrowolski zagaił posiedzenie przedstawieniem zgromadzeniu komisarza rządowego, inspektora policyi Portaszewicza. Zażądał głosu przedmieszczanin Zabłocki i odrazu wezwał p. Dobrowolskiego, aby ustąpił z fotelu przewodniczącego, bo zgromadzeni wybiorą sobie innego kierownika. Dawny komitet otrzymał wotum nieufności, więc już nie urzęduje, a zatem i prezes jego nie ma prawa kierować obradami. — Na to odparł p. Dobrowolski:

„Myli się p. Zabłocki utrzymując, że dotychczasowy komitet już nie urzęduje. Komitet, otrzymawszy na przeszłem walnem zebraniu wotum nieufności, wyraźnie oświadczył, że ustępuje, ale urzędowanie swe pełnić będzie aż do wyboru nowego komitetu. Dla tego zwołał walne zebranie, na którym na porządku obrad oprócz wyboru nowego komitetu, zamieścił sprawozdanie z swych czynności. Innego porządku na świecie nie ma i być nie może. Musi być ciągłość władzy i obowiązków. Tego wymaga ład i porządek i tego też zawsze przestrzegać i bronić trzeba. Ponieważ zatem komitet, czemu nikt nie zaprzeczy, urzęduje jeszcze, więc przysługują mu wszystkie prawa z obowiązkami jego związane. Przewodnictwo na walnem zebraniu nie zależy od tego zebrania. Stanowi o tem wyższa instancya, a mianowicie prawo nasze, t. j. regulamin wyborczy. Prawu każdy musi być posłuszny, a ono wyraźnie w §. 16 stanowi: „Komitet zwołuje przez pisma publiczne walne zebrania, na których z urzędu swego przewodniczy prezes komitetu".

„Dopóki zatem komitet stoi, z prawa ustępstwa robić nie może, owszem, obowiązkiem tak jego jak i każdego szanować je. Prawa tego dzisiejsze walne zebranie zmienić nie może, bo stanowiło go nie walne zebranie miasta Poznania, ale wyborcy całego Wielkiego Księstwa. Oświadczam wyraźnie, iż mimo wrzasków i krzyków, z prawa ani na jotę nie ustąpię i proszę wyborców o zastosowanie się do regulaminu, o spokój i pomoc w pełnieniu mych ciężkich obowiązków, ja zaś postaram się je wypełnić wedle najlepszej mej możności".

Przemówienie to przerywały częste brawa i rozumie się zaprzeczenia.

Stosownie do pierwszeństwa w zgłoszeniu się, otrzymał głos p. mecenas Józef Panieński. Zanim wszakże rozpoczął swoje przemówienie, rozpoczęły się krzyki, że p. Zabłocki, inni znów, że p. Maliński ma głos.

Przewodniczący objaśnia, że p. Panieński pierwszy zapisał się do głosu i on też pierwszy przemawiać będzie, a następnie dopiero pp. Zabłocki i Maliński.

Nic nie pomogło — krzyki nie ustawały. P. Panieński mówić nie mógł.

Ks. dr. Skrzydlewski wezwał do spokoju, lecz i to nic nie pomogło — krzyki się wzma-

---

44)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

W perspektywie śniegowych płatków jawiła jej się wspaniała pracownia, urządzona z przepychem, tym przepychem kapryśnym, artystycznym, subtelnym, który czarował jej zmysły na równi prawie z miłośnemi pocałunkami... Ona nie rozumiała obrazu bez ram, bez ram większych od niego, a może i piękniejszych... Taką była!

W tej pracowni, w złotawem półświetle trójnożnych lamp, migotały blade posągi ukryte za krzewami, łamały się ostre blaski na bogatych porozwieszanych na ścianach zbrojach, lśniły złotem i srebrem przetykane makaty. Zalatywała ją dusząca woń białych hyacyntów i kołysały skąpane w tej woni słowa: *„Je t'aime! entends-tu je t'aime!"* Szeptał je mężczyzna z rafaelowską twarzą, wpół leżąc u jej stóp na wielkiej, białej, niedźwiedziej skórze... Kiedy to było? Wczoraj, doprawdy wczoraj?

A tymczasem pan Dyamentowicz, zachwycony skupieniem, z jakiem go słuchano, prawił dalej:

— Więc, wielmożna pani dobrodziejka, takiego mi to ćwieka w głowę zabiła, że już ciągle przemyśliwałem, co ten z przeproszeniem palestyński chwast mógł mieć w tem za interes. Dopiero teraz, kiedym się z nim przed dwoma tygodniami w Lublinie na jarmarku spotkał, i proszę go jak kogo poczciwego, żeby choć do wiosny na procent poczekał, a ten mi się klnie, że jak mu Bóg miły — także zaklęcie — na tego Boga, co Go sami zamęczyli — że nas subhastować będzie, że kapitał wypowie, dopiero mi się zaczęło trochę w mózgu rozjaśniać. A już, jakem się dowiedział przez naszego pachciarza, Abrahamka, bo to choć żydzisko, ale cudem jakimś poczciwe, to też i biedę zawsze klepie i klepać będzie, więc — co ja chciałem powiedzieć? aha! jakem się dowiedział, że Hantower wszystkich żydków w okolicy i w Lublinie podburzył, aby nam by kopiejki teraz nie pożyczyli, tak już byłem pewny swego, i mało mnie apopleksya nie trafiła! Wielmożna pani dobrodziejko, cała rzecz była w tem, że temu paskudnikowi o to chodziło, abyśmy mu procentu zapłacić nie mogli. Wymówił ostatnie wyrazy głosem podniesionym, klapnął się obu dłońmi po kolanach i naprzód podany z utkwionym w Klotyldę wzrokiem, w którym zamiast zwykłej dobroduszności, malowała się teraz tryumfująca przenikliwość, zdawał się oczekiwać wrażenia, jakie te słowa wywołają.

Klotylda drgnęła nieznacznie; śniegowa fata morgana pierzchła.

— Jakto? — rzekła na traf. — Nie rozumiem.

Jej obojętny ton zdekoncertował trochę zacnego tłuściocha. Odpowiedział jednak z przekonaniem:

— Wierzę, wielmożna pani dobrodziejko; bardzo wierzę. Gdzieby zaś wielmożna pani dobrodziejka na takich żydowskich tachlowaniach rozumieć się miała. Ho! ale ja za dużo już z nimi miałem do czynienia. Znam ich jak zły grosz. Widzi wielmożna pani dobrodziejka, on, ani chybi, na to kroił, aby nam nóż do gardła przyłożyć; i — tu pochylił się naprzód jeszcze bardziej, rzucił trwożne spojrzenie na wszystkie strony i szeptem prawie, jak gdyby się własnych słów usłyszeć lękał, dokończył — i Wiedrzówkę za psie pieniądze kupić!

Teraz dopiero oczekiwane wrażenie przyszło. Klotylda wyprostowała się; gwałtowny rumieniec zalał jej czoło i utonął aż w otaczających szyję koronkach, a oczy, te przecudne oczy zalęknionej gazeli, spojrzały prawie ze zgrozą w globusowatą twarz rządzcy.

— Kupić Wiedrzówkę! — powtórzyła drżącemi usty. — Ten żyd!... Moją wieś rodzinną! To być nie może!

Pan Dyamentowicz byłby ukląkł przed nią, gdyby mu na to jego okrągłość pozwoliła.

— Święta kobieta! — myślał z zachwytem. — Anioł kobieta! Jak się to o swą ojcowiznę zlękło, niebożątko! Jak się jej skry z oczu posypały! Ot, szlachecka, zacna krew! Ej, nie dałaby ona Wiedrzówki, nie dała! Broniłaby jej jak lwica lwiątek. Nic nie szkodzi, że się nastraszyła trochę. Wiedrzówce to na zdrowie pójdzie.

Głośno zaś rzekł:

— Nie może już być teraz, wielmożna pani dobrodziejko, i dlatego to mówię; ale... mogło być!

Klotylda położyła rękę na piersi. Łopotało się w niej serce znowu, łopotało się już nie jak ptak spłoszony, lecz jak ptak trafiony. Słowa pana Dyamentowicza wybiły jeden czarny, przerażający otwór w tej białej ścianie bezpieczeństwa, jaka przed chwilą jeszcze otaczała jej *ja* rozkołysane.

— Nie pomyślałam o tem nigdy — szepnęła — to straszne!

Spuściła oczy. Rzęsy jej zwilgotniały. Panu Dyamentowiczowi aż się zarobiło koło serca.

— Ot, bydlę ze mnie! — pomyślał. — Znowu za silnie rąbnąłem.

Już otwierał usta, by jej coś pocieszającego powiedzieć, gdy zapukano lekko i wszedł Tadeusz.

Klotylda i pan Dyamentowicz zmięszali się jak złapani na gorącym uczynku. Ona szybko przesunęła chusteczką po rzęsach, on zaś zerwał się z fotelu, o ile coś tak opasionego zerwać się mogło, i stał z wytrzeszczonemi oczyma, a tworząca go konglomeracya globusów chwiała się na obie strony odzyskując równowagę.

— Mój syn — rzekła pani Daleniecka. — Tadziu! To pan Dyamentowicz, troskliwy, nieoceniony opiekun naszej Wiedrzówki.

Tadeusz z rozbłysłemi nagle oczyma żywo ku niemu postąpił.

— Witam pana z całego serca, — rzekł, podając mu obie ręce. — Zdaje mi się, że ściskając dłoń pana, zachodzę już w zetknięcie z tym drogim kawałkiem ziemi, na którym co najprędzej radbym się znaleść.

Pan Dyamentowicz, który chociaż był uprzedzony o wieku Tadeusza, zgłupiał po prostu na widok tego dorodnego młodzieńca i własnym oczom wierzyć nie chciał, aby ta młodziuchna — ach! jak pod innym jeszcze względem młodziuchna kobieta, takiego syna mieć mogła, zapomniał teraz o tem pierwszem wrażeniu, słowami Tadeusza do głębi przejęty.

— Panie dobrodzieju, — rzekł, przytrzymując jego ręce w poduszkowatym uścisku swych dłoni — nie umiem ja pięknie mówić, ale za to, com usłyszał, Bóg zapłać.

Usiedli. Tadeusz rzucił przelotne spojrzenie na matkę. Jej pomieszanie, ruch jej chusteczki nie uszły jego uwagi.

— Jakież wieści przywozi nam pan z Wiedrzówki? — zapytał.

— Wszystko dobrze, panie dobrodzieju, — odpowiedział bez zająknięcia pan Dyamentowicz. — Wszystko dobrze i spodziewam się, że będzie coraz lepiej.

Nie kłamał. Z wejściem tego pięknego, krasą zdrowej czystej młodości jaśniejącego chłopca, jakaś raptowna otucha napełniła mu serce.

— Bogu dzięki! A ja z wiosną do pana na praktykę się zapraszam, — zawołał Tadeusz. — Będziemy pracowali razem.

Rządzca Wiedrzówki zatarł końce palców, jako że zatarcie dłoni nie leżało w granicach jego możliwości.

— Będziemy, panie dobrodzieju, będziemy!

Jasne jego okrągłe oczy tkwiły w nim uparcie i pomimo ich ociężałości, gapiowatości prawie, było w nich coś, co przypomniało raptem Tadeuszowi dobry, rozumny wzrok pana Aleksandra Brodzkiego. Miał w pamięci już tyle spojrzeń na siebie skierowanych i znaczenie ich rozumiał. Patrzano na niego jak na przybysza ze stron dalekich, jak na ładnego chłopca, jak na pożądany nabytek w towarzyskiem życiu, jak na dobrą partyę wreszcie; ale dotąd jeden tylko człowiek patrzał na niego tak, jak gdyby widział w nim przyszłość. Zastanawiało go to często i smuciło. Czy to było jego winą? Czy w nim samym nic o tej przyszłości nie mówiło, czy też w ogóle tak tu mało kto o niej myślał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gały. Przywoływania przewodniczącego jako i innych wyborców nie skutkowały. Więc po kwadransie straszne wrzawy inspektor policyi rozwiązał zebranie.

Przewodniczący podał to do wiadomości i prosił o opuszczenie sali spokojnie.

Wyborcy pozostali jednak i grozili pięściami komitetowi, a zwłaszcza przewodniczącemu, obsypując go najbrutalniejszemi wyzwiskami i wołając: „A gdzie są pieniądze na grobek ks. Klateckiego, coś z niemi zrobił? Przeżarłeś je i zmarnowałeś!“

Inni wykrzykiwali na p. Bukowieckiego sekretarza komitetu, o pieniądze kwestarskie.

Ks. dr. Skrzydlewski się odezwał, że to wstyd posądzać zacnych obywateli, a na to poczęto wołać: „Stul pysk!“

Takie krzyki wciąż się wzmagały. Ksiądz dr. Skrzydlewski pierwszy opuścił salę. Przed samem wyjściem jakiś wyborca uderzył go pięścią w głowę i krzyknął: „My nie potrzebujemy tu popa, do kościoła, a nie na zebranie!“

Tego już było spokojnym i rozważnym wyborcom za wiele. Rzucili się na tego bezczelnego napastnika i obili go porządnie. Dożyli tedy Poznańczycy tego niesłychanego wypadku, że wśród otoczenia polsko-katolickiego w sposób czynny zbliżono księdzu; że na duchowieństwo, które się w dość znacznej liczbie zebrało, wymyślano. Gdy przewodniczący wołał o poszanowanie prawa, odzywały się głosy: „Tu nie prawo rządzi, tu nie ma prawa, tu wola ludu“.

A więc na tem zebraniu nie oszczędzono nikogo. W Kościelcu zboje z Berlina po cichu wkradli się do ks. Ponińskiego, aby go zabić, tu jawnie rozpasała się swawola nikczemna, bezecna, niebywała.

Orędownik i Postęp mogą się cieszyć, że tak piękne posiali i siej ziarno, które tak świetne wydaje owoce.

List otwarty do Bismarka.

XII.

Zbliżam się ku końcowi.

Wolałbym może nie pisać wcale o Polakach. Na niezmierzonej równinie, ciągnącej się od Odry do Dźwiny, od bałtyckiego do Czarnego morza, na której przez długie stulecia uwijały się pancerne zastępy polskich rycerzy, broniąc światła europejskiej cywilizacyi i chrześcijańskiej wiary przed nawałą barbarzyństwa z północy i przed wezbranemi falami potężnego półksiężyca — na tej to wielkiej, szlachetną krwią rycerskich narodu przesiąkniętej równinie — popełniono morderstwo polityczne. Przemoc i podstęp powaliły naród nie zbrodniczy, nie zaprzany w uwiąd starczy, ale naród bogobojny, okryty sławą rycerską, naród, w którego żyłach krew wartko płynęła. Powaliły go na ziemię, wplotły w koło, poćwiartowały i przemieniły jego siedziby, zasiane gęsto dumnymi zamkami, schludnymi domkami szlacheckimi i chatami kmiecemi, w jeden olbrzymi grób. Ale ten naród zamordowany żyje w swoim grobie i od czasu do czasu wydaje głos, który przeciąga przez świat jak stłumiony, ale złowrogo świszczący powiew burzy. Ilekroć ten naród podniesie swój głos grobowy, tylekroć dreszcz przejmuje żyjących, bo patrzą na widmo: widmo zamordowanego narodu, owiane powietrzem grobowem, odziane krwawą szatą, z kajdanami na rękach i nogach, ze stryczkiem katowskim na szyi — upiór, a jednak człowiek żyjący — wyrzut sumienia nietylko dla tych, którzy mordowali, ale i dla tych, którzy obojętnie na to patrzyli. Gdy Polska odezwie się ze swego grobu, to głos jej słychać aż za morzami, a gdy Polak zabierze głos w spokojnem zgromadzeniu ludowem, choćby tylko dla omawiania spraw codziennych, słuchają go wszyscy z trwożną niecierpliwością, bo wszyscy mają to przekonanie, że gdyby on głos swój bodaj o jeden ton wyżej nastroił, na wszystkich wionęłaby atmosfera grobu. Niewdzięczne to jest zadanie w dzisiejszych czasach, gdy jedni zajęci są spożywaniem swego chleba, na którym za wiele masła i innych przysmaków, a inni ciężką pracą dla zdobycia kawałka suchego chleba, którego im brak, wywoływać duchy, przypominające dawno minione czasy i przywodzące przed oczy olbrzymi cmentarz, na którym powalony naród wije się bólach. Nie, ja wolałbym nic nie pisać o Polsce...

Jednakże cała ta praca moja jest tylko odpowiedzią na pańskie prowokacye, gdyż inaczej nie przyszłoby mi wcale na myśl rozbierać najnowszej historyi Niemiec, jako leżącej poza obrębem mojej działalności literackiej. To też na zakończenie muszę wyjaśnić motyw, który mnie skłonił do napisania tej pracy.

Ilekroć Pan, czy to podczas swego urzędowania, czy też później, w publicznem zgromadzeniu albo i w kółku prywatnem zabrałeś głos, aby coś o polityce powiedzieć, zawsze wspominałeś także o Polakach, jako o czynniku, z którym bezustannie musiałeś się liczyć zarówno ze względu na narodowe ukształtowanie się Prus, jak i ze względu na stosunek pański do Rosyi. A wciągając Polaków w zakres swych obliczeń politycznych, nie szczędził Pan nigdy w tym zamiarze, aby spokojnie i dokładnie ocenić polityczną wartość tego czynnika, ale zawsze w tym celu, aby cały naród polski kopnąć swym butem dragońskim. Powiedz Pan prawdę: czyli nigdy wówczas nie zadrgało w tobie ludzkie uczucie i nigdy nie zadałeś sobie pytania: Kogo ja właściwie tak nielitościwie kopię? Ja Panu na to pytanie odpowiem. Oto kopałeś Pan Łazarza narodów, okrytego na całem ciele strasznemi ranami, broczącego we krwi, kopałeś najnieszczęśliwszy ze wszystkich narodów na ziemi, który tylekroć zrywał się, aby umrzeć rycerską śmiercią, któremu jednak Opatrzność Boska odmówiła tej śmierci, pomimo, że wszyscy ziemscy wrogowie mu ją przyrzekali. Kopałeś naród, którego z powodów ludzkim rozumem niepojętych nie można uśmiercić, który musi żyć, aby spełnić wielką misyę, a cel tej misyi wyjaśni dopiero kiedyś historya.

Racya stanu wymaga nieraz, aby kierownik państwa stłumił w sobie ludzkie uczucia, które go mogą zawieść na manowce; jestto choroba dzisiejszego organizmu społecznego, z którą musimy się liczyć jako ze złem koniecznem, ale mąż stanu, który sam wyrzucił z siebie wszystko co ludzkie, może stworzyć tylko szatańskie dzieła. Jeżeli już naród skutkiem niebłaganego biegu wypadków dziejowych doznał tego nieszczęścia, iż go wcielono do obcego organizmu państwowego, to wolno temu organizmowi pokojowymi środkami zbliżać do siebie ten naród — w ten sposób postępowała Polska z Litwą i z Rusią — ale zbrodnią jest gwałtownymi środkami zabijać przyjęty do swego związku naród. Pod jednak pokrywką swego urzędowania używałeś wszelkich możliwych gwałtów, aby tej części narodu polskiego, która przypadła Prusom, wydrzeć język rodzinny, religię, całą jego istotę duchową, chleb codzienny, a wreszcie nawet tę ziemię, na której żyje i po której chodzi. Ale i to jeszcze Panu nie wystarczało: przy każdej sposobności starałeś się cały naród polski poniżyć i obrzucać swą wściekłą pianą. A dlaczego? Oto dla tego, że ten naród żyje jeszcze, i że pańska potęga nie sięgała tak daleko, aby go zabić. Ale radzę Panu szukać tych obelg, które Pan tak nadobnie, jednak nie wywołały echa, tam, gdzie go Pan szukałeś, bo oszczerstwo odbija się zawsze i trafia napowrót w oszczercę.

KRONIKA.

Lwów 31 lipca.

Dar. Gminie Teszetniki, w powiecie rohatyńskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę cerkwi.

Ze sfer adwokackich. Dr. Gustaw Pisek, adwokat w Drohobyczu, przenosi się do Mościsk.

Z uniwersytetu. P. Józef Parnas', kandydat adwokacki, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Pp.: Wilhelm Hochberg, rodem z Tarnowa, Abraham Himmelblau z Krakowa, Zygmunt Kostkiewicz z Babic i Jakób Pariser z Tarnowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

Pp.: Zygmunt Eliasiewicz z Glinian i Ignacy Sandauer z Sambora, otrzymali na Uniw. wiedeńskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

P. Edmund Neusser, Polak, został mianowany zwyczajnym profesorem na wydziale medycznym Uniwersytetu wiedeńskiego.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we wtorek na Wysokim Zamku. Początek produkcyi o godzinie 6.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Mościskach, rozpisała z terminem do dnia 31 sierpnia rb. konkurs na posadę starszego nauczyciela religii rz. katol. w 5-klasowej szkole męskiej i w 4-klasowej szkole żeńskiej w Mościskach. — W rohatyńskim okręgu szkolnym jest do obsadzenia kilkanaście tymczasowych posad. — Rada powiatowa w Tarnobrzegu rozpisała konkurs na posadę inżyniera powiatowego, z roczną płacą 1000 złr. i rocznym ryczałtem na objazdy dróg w kwocie 400 złr. Podania wnieść należy do 20 sierpnia rb.

Śluby. Dnia 8 sierpnia odbędzie się w Kutach ślub panny Maryi Witkowickiej, nauczycielki w Rohatynie, z panem Michałem Baryczką, ukończonym gr. kat. teologiem.

W kościele OO. Dominikanów w Krakowie odbyły się w sobotę zaślubiny panny Maryi Odrowąż Waligórskiej, znanej zaszczytnie w literackich kołach nowelistki, córki Władysława i Filipiny z Mayzlów, z p. Edm. Załęskim z Przeworska, synem Juliusza i Karoliny z hr. Dzieduszyckich.

W sobotę w kaplicy prywatnej ks. kard. Dunajewskiego odbył się ślub panny Raciborskiej z p. Leonem hr. Dzieduszyckim.

Nowa hala targowa, zbudowana na gruncie realności Biesiadeckich przy placu Halickim, będzie z dniem jutrzejszym (1 sierpnia) oddaną do użytku publicznego.

Kierownictwo lwowskiej Reprezentacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń objął w sobotę dnia 29go b. m. nowo mianowany pełnomocnik p. Gnoiński.

W Kołomyi ukonstytuowało się wczoraj ruskie radykalne Towarzystwo „Narodna wola“. Prezesem wybrano dra Iwana Frankę; do wydziału weszli pp.: dr. Danilowicz, Pawlik, Trylowski, Harasimowicz i włościanie: Sandulak, Fokszej, Dorundiak i Kidaneski.

Z Towarzystwa Szkoły ludowej. Na posiedzeniu z dnia 28 lipca Zarząd głównego Towarzystwa Szkoły ludowej załatwił między innemi następujące sprawy:

Przyjęto do wiadomości list ks. Tarczyńskiego, donoszący o postępie robót około budowy szkoły ludowej w Ulicku Seredkiewicz. Budowa postępuje raźno. Zakupiony grunt pod szkołę mierzy 68 m. długości a 27 szerokości. Gmina ofiarowała nadto od siebie na ten sam cel obszar o 10 m. szerokości, tak, że przy budynku szkolnym urządzony będzie wygodny ogródek warzywny i owocowy.

Właściciel Ulicka p. Irsay dowiedziawszy się, że Towarzystwo buduje szkołę, ofiarował z swej strony 10 sosen na urządzenie dachu. W tych dniach grunt zakupiony ma być na rzecz Towarzystwa zaintabulowany. Uchwalono ks. Tarczyńskiemu podziękować w wyrazach serdecznego uznania za tak gorliwe zajęcie się powierzoną mu sprawą.

Odczytano następnie wyczerpujące sprawozdanie Koła nowotarskiego i uchwalono przesłać temu Kołu w myśl załączonej prośby książki dla świeżo założonej w Nowym Targu wypożyczalni.

Dla czytelni w Łazach na Szląsku uchwalono przesłać książek za 50 zł.

Nowych członków przyjęto: we Lwowie 67, w Dolinie 24, w Kałuszu 14, w Horodence 5, w Nowym Targu 3.

Prośby kilku gmin o zasiłki na budowę szkół odroczono na później.

Na dochód ochotniczej straży pożarnej w Podhajcach urządza kasyno tamtejsze w dniu 6 sierpnia festyn w lesie przy Adamówce.

Porządki w mieście. Z miasta nam piszą: W nadziei, że notatka w *Przeglądzie* obudzi z letargu urząd budowniczy, donoszę, że wedle przyjętego u nas zwyczaju, zgarnięty na ulicy Kurkowej po ulewie z poprzedniej niedzieli namuł i proch, pozostawiono w dużych kupach, które wozy rozjeżdżają a wiatr kłębami roznosi tak, iż ani okien otworzyć, ani też przejść ulicą nie można. Po cóż więc wydawać pieniądze na zgartywanie? Podpisano: „Nieszczęśliwy mieszkaniec ulicy Kurkowej“.

Z innej okolicy miasta, mianowicie z ulicy Sykstuskiej otrzymujemy następujące pismo: „Na terytoryum gr. kat. seminaryum od ulicy Sykstuskiej i to frontem do niej postawiono stajnię dla nierogacizny, w której zimą i latem utrzymuje się na wypas kilkanaście sztuk wieprzów. Przy obecnych upałach wyziewy z tej stajni rozchodzą się po całej ulicy Sykstuskiej.

Przed rokiem udawałem się osobiście do magistratu z zażaleniem, iż zezwolono na budowę stajni frontem do ulicy i że nieporządki, które ztąd powstają, mogą być przez magistrat cierpiane.

Na zażalenie to otrzymałem od dyrektora budownictwa p. Hochbergera odpowiedź, iż magistrat nie miał mocy zapobiedz budowie chlewów na terytoryum rzeczonego seminaryum, albowiem realność obejmująca grunta i zabudowania gr. kat. seminaryum stoi wyłącznie pod zarządem namiestnictwa.

Wobec takiego stanu rzeczy mieszkańcy ulicy Sykstuskiej stoją bezsilni i muszą zgodzić się na istnienie rzeczonej stajni. Wszelako zdaje się, że pod względem sanitarnym winienby magistrat postarać się o to, aby przynajmniej porządek zachowanym został i by trujące wyziewy z tej stajni wychodzące, usunięte zostały.

Wobec troskliwych rozporządzeń namiestnictwa, odnoszących się do przestrzegania porządków i czystości ze względu na epidemię zagraniczną, winny być przedewszystkiem tak rażące nieporządki usunięte. Desinfekcya poszczególnych domów staje się zbyteczną, skoro cała ulica wyziewami stajni na nierogaciznę jest zanieczyszczona“.

Z Rymanowa nam piszą: Sezon główny w pełni swego rozwoju. Mieszkania wszystkie, tak w Zakładzie, jak i w willach prywatnych wynajęte. Zjazd jest bardzo liczny. Z powodu braku mieszkań, jest takie przeludnienie, że w jednym małym pokoiku mieści się częstokroć 5 do 6 osób. Zakład odnowy wygląda prześlicznie. Pogoda od tygodnia sprzyja kuracyuszom i gościom, którzy też od wczesnego rana, bo od godziny 6 do późnej nocy używają wszelkiego rodzaju możliwych zabaw i wycieczek. Dnia 25 bm. za inicyatywą p. Ann hr. Potockiej, ks. infułata hr. Komorowskiego i posła Wielowiejskiego odbył się koncert, z którego czysty dochód przeznaczono na budowę kaplicy. Udział w spektaklu wzięły panny Matkowskie (jedna z nich śpiewała, druga grała) p. Toroniewicz (gra na skrzypcach) i panna Cecylia hr. Potocka która śpiewała prześlicznie; słuchano jej z zachwytem i żałowano że głos ten pełen wdzięku metalicznego, siły i uczucia nie przyjedzie w udziale innej jakiej panience biedniej, dla której stanowiłby majątek. Sa panna Potocka istotnie posiada nietylko fenomenalnie piękny głos, i znakomicie nim włada, ale także fenomenalne warunki na artystkę pierwszorzędną. Dochód czysty z widowiska był 200 złr. przeszło.

Dnia 26 bm. jako w dniu imienin czcigodnej Anny hr. Potockiej, właścicielki Rymanowa, po południu odbyła się zabawa na łące dla dzieci. Udział w niej wziął cały Rymanów z kolonią leczniczą. Program zabawy składał się z gier towarzyskich, produkcyi gimnastycznych, biegu do celu o nagrodę i tańców.

Po festynie kolonie w ordynku wojskowym, chłopczyki z karabinkami, a dziewczęta z chorągiewkami przedefilowały przed hr. Potocką, prezentując broń a następnie otoczywszy ją dokoła odśpiewały chórem „Niech żyje nam“ i „Mnohaja lita“. Następnie około godziny 8 śpiewając marsz „Sokoła“ w szyku wojskowym powróciły do domu.

Dnia 27 bm. za inicyatywą i staraniem pana Kazimierza Wiktora, niestrudzonego prezesa sanockiego tow. gospodarczego odbyła się na łące koło „Kurhausu“ wystawa bydła. Celem tych wystaw, urządzanych corocznie, jest obznajomienie szerszego ogółu z krzyżowaną rasą Symenthal, która w sanockiem doprowadzoną została prawie do doskonałości, nietylko u wielkich hodowców, ale i u włościan, szczególnie u tych ostatnich. Na wystawie rymanowskiej reprezentowana była szlachta sanocka w promieniu $1\frac{1}{2}$ mili w obrębie Rymanowa. Z dalszych okolic nie nadesłano z powodu pilnych prac gospodarczych i upału. Prześliczne okazy, czystej krwi Symenthal nadesłali: z Zarszyna p. Kazimierz Wiktor i z Bukowa p. Jadowski. Półkrwi Symenthal doprowadzonej do możliwej doskonałości reprezentowały obory: z Jurowiec p. Jana Słoneckiego, z Orzechowej p. Władysława Morawskiego i z Niebieszczan p. Fihausera. Niemniej ładne okazy nadesłały obory p. Reitzensteina z Trześniowa, p. Gniewosza Wł. z Beska, hr. Dzieduszyckiego z Jasionowa, pp. Ostaszewskich z Klimkówki i Wzdowa, p. Duniewiczowej z Widacza i p. Grochowskiego z Jaćmierza.

Najbardziej jednak ciekawy i pocieszający był dział wystawców włościan, których czterystu kilkudziesięciu, a 520 sztuk bydła. Zaprezentowali oni wszyscy rasę mięszaną półkrwi Symenthal w ogóle okazy prześliczne. O godzinie 1 jury rozpoczęła swą czynność. Właściciele większych obór nie kompetowali o nagrody. Premie, przeznaczone wyłącznie tylko dla włościan, były dwojakie: ministeryalne po 10 zł. i towarzystwa po 5 zł. Rozdano ogółem nagród 72 włościanom w kwocie 600 zł.

O godzinie 4 odbył się obiad na 120 nakryć. Wielka sala balowa bardzo gustownie przystrojona przez Annę hr. Potocką wyglądała prześlicznie. W głębi sali umieszczono na ponsowem tle portret ś. p. Teofila Ostaszewskiego, pierwszego hodowcy mięszanej rasy bydła. Portret otoczony był insygniami żołnierskiemi misternie rozwieszonemi pomiędzy herbami Polski i Litwy.

Dalej apoteoza rolnictwa w postaci narzędzi rolniczych, snopów zboża i kwiatów z niw naszych, za rolnictwem szło rybołostwo, na tle lilij wodnych sitowia i roślin wodnych rozpięto sieć z ułowioną rybą; dalej następowało myśliwstwo: na skórze z dzika wśród strzelb i przyborów myśliwskich powieszono głowę dzika; zamykała szereg tych działów gospodarczych hodowla bydła: wśród zieleni umieszczono głowę buhaja świeżo zabitego, a po obu stronach baranie główki. Podczas obiadu wznoszono wiele toastów. Przemawiali pp.: Urbański, Brykczyński, Feliks i Antoni Gniewoszowie, hr. Jan i Józef Potoccy, Wiktor i Brayer. Najpiękniejsze przemówienia, pełne patryotycznego ducha wypowiedziane z zapałem były: p. Brykczyńskiego, Jana hr. Potockiego i Urbańskiego. P. Antoni Gniewosz w mowie wierszowanej pił zdrowie pięknych Sanoczanek i gości rymanowskich. Z wybitnych osobistości oprócz szlachty sanockiej zauważyłem posła Brykczyńskiego, Szeliskiego, Wielowiejskiego, Gniewosza, hr. Komorowskiego i. w. i.

Wieczorem odbył się bal, na którym oprócz przybyłych gości wzięła udział i publiczność bawiąca w zakładzie. Zabawa ochocza i wesoła trwała do godziny 5-tej rano. Tańczono w 40 par.

Napad Moskali. Z Tarnopola donoszą do jednego z pism porannych co następuje: P. Władysław Bromirski, właściciel dóbr Tarnoruda, w powiecie tarnopolskim, wykonywał od niepamiętnych czasów prawo rybołostwa na swym stawie bez jakiejkolwiek przeszkody ze strony władz granicznych. Staw ten leży na samej granicy rosyjskiej. W ostatnich czasach nadzór straży skarbowej zakazał mu używania łódek; wskutek tego naruszono prawa p. Bromirskiego i narażono go na wielkie straty, gdyż nietylko sam praw rybołostwa wykonywać nie mógł, ale nadto odebrano mu możność nadzoru gospodarstwa rybnego i cały staw wydany został na łup pogranicznej ludności rosyjskiej, która zupełnie bez przeszkody łowi ryby w tym stawie, jakby w swojej własności.

Po długich usiłowaniach udało się p. Bromirskiemu wyjednać w pow. dyrekcyi skarbu w Tarnopolu pozwolenie na używanie łódek w dzień, natomiast zostawiono w zawieszeniu prośbę o udzielenie mu takiegoż pozwolenia na porę nocną, mimo prośby wniesionej do krajowej dyrekcyi skarbu. Ludność pograniczna więc i nadal pustoszy staw tarnorudzki, a p. Bromirski jest wobec tego bezbronny. Cała jego obrona polega na tem, że od czasu do czasu zabiera sieci i włoki nastawione przez ludność pograniczną. Przed kilku dniami kapitan żandarmeryi rosyjskiej zawezwał do siebie komendanta austryackiego posterunku żandarmeryi w Tarnorudzie i oznajmił, że te sieci i włoki do niego należą i jeżeli p. Bromirski mu ich zaraz nie wyda, każe strzelać do służby tarnorudzkiej, ile razy się na stawie pokaże. Istotnie dnia 27 bm., gdy służba pana Bromirskiego zajętą była na stawie swoim zabieraniem włok nastawionych, padły ze strony granicy rosyjskiej trzy strzały i tylko cudem uszli ludzie na łódkach się znajdujący niechybnej śmierci.

Dziwolągi dziennikarskie. Pod tytułem: „Z tajemnic dworskich“, podają dzienniki wychodzące w północnej Ameryce, następujące wiadomości: „Od kilku miesięcy w Londynie mówiono wiele o ślubie, który miał się odbyć i odbył się nareszcie, pomiędzy księciem Jork a księżniczką Teck. Dziwiono się tylko, że książę Jerzy jakoś szczególnie się zachowywał jako narzeczony, dziwiono się, że przedtem z matką swoją, księżną Walii, odbywał jakieś długie a tajemnicze podróże, których szczegółów dokładnych nikt nie znał, — szczególną wydawało się rzeczą, że parę dni przed ślubem książę Jerzy zachorował tak, iż w gazetach zaczęto przebąkiwać że ślub trzeba będzie odłożyć; a dziwaczniej może jeszcze to, że „urzędowo“ zapewniano, iż się napewno w dniu oznaczonym odbędzie, książę Jerzy do dnia tego z pewnością zdrów będzie: w ogóle było tyle tajemniczych rzeczy. Londyn codziennie miał do rozprawiania nad wieścią, stojącą w związku ze ślubem, który miał się odbyć. Naraz sensacya zwiększyła się o wiele więcej. Rozeszła się wieść, którą sobie naprzód tylko na ucho opowiadano, a która wszystkie a wszystkie owe szczególne zdarzenia zdołała wytłómaczyć. Coraz też głośniej o tem rozprawiano i teraz już każdy Londyńczyk prawdziwy zna tę tajemnicę, chociaż szczegóły dokładniejsze jeszcze nie wszystkim są znane. Oto książę Jerzy podobno już był żonatym, a nawet jest ojcem dwojga dzieci. Żona jego pierwsza ma być córką jakiegoś oficera wysokiego floty, ma pochodzić z wyspy Malty, a nadto, jak mówią, sam książę Jerzy miał być już katolikiem. Ta rzecz ma być niewątpliwa, że ślub wziął był katolicki.... Dopóki żył brat jego starszy, wiele to nie szkodziło. Nie robiono nawet w królewskiej familii hałasu, ani nie sprzeciwianoby się temu, gdyby książę Jerzy nie był drugim następcą tronu. — Nawet podobno rodzice, księstwo Walii, pozwolili byli w swoim czasie na to wszystko, byleby do czasu babka królowa i najwyższa szlachta angielska o tem się nie dowiedziała. Zmieniło się jednakże położenie rzeczy, kiedy umarł brat Jerzego, a Jerzy został dziedzicem tronu angielskiego.... Wedle ustaw angielskich, jego katolickie małżeństwo było nieprawnem; uważanem jest za niebyłe... Ze względów dynastycznych kazano mu się wyprzeć nowo nabytej wiary, żony i dzieci... Postarano się — niewiadomo jakiemi sposobami — by ta żona i jej familia na zawsze zachowywały tajemnicę... Kazano mu się ożenić „prawnie“, gdyż dobro tronu tego wymaga. Książę Jerzy opierał się, błagał, chorował, wyrzekał się tronu — ale nic nie pomogło: uległ nareszcie i usłuchał.“

W doniesieniu powyższem od początku do końca wszystko jest zmyślone. Takie to „prawdy“ zawiera dziś często drukowane słowo, niedawno jeszcze tak szanowane przez publiczność i przez piszących.

W zakładzie ks. Kneippa w Wörishofen bawiło do 12 bm. 29.701 kyracyuszów. Polaków jest obecnie w zakładzie około 300, a w tej liczbie kilkunastu księży.

W Krynicy bawi teraz teatr p. Łucyana Kwiecińskiego i przedstawia przeważnie sztuki patryotyczne, ażeby z niemi zaznajomić publiczność zakordonową. Świeżo wystawiono „Watażkę“ z wielkim sukcesem. Teraz występuje w trupie stanisławowskiej panna Jadwiga Czaki, a wkrótce odbędą

---

1)

Napoleon III.

(*L'Empereur — przez Piotra de Lano*).

I.

Zdawałoby się, że kronika drugiego Cesarstwa została wyczerpaną do dna, że setki pamiętników i pamfletów zapoznały ogół wszechświatowy nietylko ze ścisłymi faktami historycznymi, ale i ze szczegółami przedpokojowymi tego dziwnego a świetnego dworu, który mimo swego parweniuszostwa świecił przez długie lata rzeczywistym blaskiem. Tajemnice polityki próbował rozświecić hr. d'Hérisson, tajemnice dworskie pani de Carette, rozłąkę cesarzewicza z matką i jego śmierć tragiczną, Piotr de Lano. Nareszcie uciszyło się przez lat kilka, aż teraz znowu, po przygodach panamskich, posypały się na nowo „Pamiętniki o Napoleonie I-ym i Napoleonie III.“ Czyżby Francuzi znudzili się już i znużyli naprawdę Rzecząpospolitą? Takby się zdawało, sądząc nietylko z tego prądu, ale i z artykułów dziennikarskich, cofających się do cesarstwa na to, ażeby czynić porównania pochwalne z obecnymi porządkami republikańskiemi.

Bądź co bądź, żyłę tę wyzyskują niektórzy, powtarzając w historyi o Napoleonie III-im jedno i to samo, innemi tylko słowy. Między innymi, Piotr de Lano w nowej książce pt. „Cesarz“ (L'Empereur, 1893, Havard) próbuje dorzucić kilka nieznanych jeszcze faktów i kilka ciekawszych rysów z życia tego nieszczęsnego władcy, którego, co prawda, istotne zalety charakteru i rzetelnie szlachetne intencye, teraz dopiero zyskują u Francuzów zasłużone uznanie.

Trudno bowiem zaprzeczyć, że była to postać zaciekawiająca, że w całem swem awanturniczem życiu ulegał jakieś woli, panującej nad jego wolą, że niesiony siłą przeznaczenia i słynnej napoleońskiej legendy, chciał się stać koniecznie pół-bogiem tej legendy, i być dalszym ciągiem sławy swego stryja. Fatalny zbieg okoliczności musiał go jednak zrobić fatalistą i takim, jakim był, bo innym byćby nie mógł. Dusza jego, oskrzydlona widziadłami i marzeniami młodości, zgnębiona zawodami i upokorzeniem, nie rwała się do lotu, lecz jakby drgała w omdleniu. Ujawniło się to w jego zewnętrznym wyglądzie, skoro nieraz, zaledwo przy wielkiem natężeniu woli, zdołał zapanować nad widocznem znękaniem. Zatopiony w marzeniach o przeszłości i w mistycznych złudzeniach przyszłości, otrząsł się z nich tylko wobec dworu, przy uroczystościach wszelkich i tam, gdzie trzeba się było okazać monarchą. To też ci, co go znali tylko z urzędowych okazyj, nie znali go wcale. Według zapewnień autora, które są sprawdzone, był on w całem znaczeniu tego słowa dobrym człowiekiem pochopnym do robienia szczęśliwych naokoło siebie, najczulej kochającym swego jedynaka. Etykieta, regulująca wychowanie książątka, sprawiała mu przykrość, bo rad byłby, ażeby jego dziecię bawiło się swobodnie z innemi dziećmi, bez ukrywania radości, płaczu i choćby swawoli. Raz jeden tylko udało mu się puścić malca między innych w ogrodzie Tuilleryjskim, za co został skarcony przez cesarzowę.

Dobroć cesarza i wyrozumiałość nie miały granic. Skarg na tych, których lubił, nie słuchał i przeciwnie, im bardziej ich spotwarzano, tem serdeczniejszym okazywał się dla nich. Zausznicy cesarzowej Eugenii obrzucali sarkazmami mężów, zaszczyconych zaufaniem Napoleona, lecz nie znaleźli nigdy u niego posłuchu, a wszyscy, bliżej i dalej osoby jego stojący, wyzyskiwali go niemiłosiernie. Szło im to gładko, bo cesarz dziwnie był obojętnym w sprawach pieniężnych i choć widział bezwzględny rabunek naokoło siebie, potrząsał tylko smutnie głową i milczał, wiedząc, że temu nie zaradzi.

O małżeństwie Napoleona wypisano wszystko, co było i czego może nie było; obecnie dowiadujemy się jeszcze i tego, że przeszłość awanturnicza matki cesarzowej Eugenii była Napoleonowi dobrze znaną i dlatego niechętnie patrzał na ściślejszy jej stosunek z młodą swą żoną. Niepokoiło go i to, że wiedział, że panna de Montijo pod okiem matki zawiązywała i rozwiązywała kilka intryg miłosnych, celem zrobienia dobrej partyi. Przezorna mama nie lękała się nawet skandalu, byle raz skończyć wieczystą włóczęgę po wszystkich kąpielach europejskich w poszukiwaniach za mężem. Umieściwszy swą córkę na tronie francuskim, zamęczała cesarza prośbami, poleceniami, likwidacyami i zakupami klejnotów, za które płaciła młoda monarchini.

Wiadomo również, że Napoleon, pod wpływem gwałtownej miłości, opierając się wszelkim perswazyom, zwłaszcza księcia Napoleona, zawarł ślub zbyt szybko z panną de Montijo, niebawem jednak spostrzegł się, że się na niej zawiódł, że dusze ich nigdy się nie zrozumieją, bo ona go zrozumieć nie może. Ztąd jego gorycz. Cesarzowa, która go nigdy nie kochała, obrażana w swej próżności, poczęła mu odtąd zatruwać życie, między innemi i zazdrością.

Kiedy przedtem, jako ukochana, okazała się zręczną — przepysznie pisywał jej listy Mérimée — teraz ukryć nie umiała swych nerwowych i absolutnych wymagań, a Napoleon zgnębiony jej obejściem, uciekał przed jej gniewem i przed hałaśliwemi scenami, które mu bez ceremonii wyprawiała bardzo często.

Nieszczęsny jej wpływ na politykę zewnętrzną Francyi oddziałał równie nieszczęśliwie na usposobienie cesarza, na złamanie do reszty jego woli. Odtąd zaczęły się niezgody między mężami stanu, niezadowolenie mas i wszystkie te rozterki, które ostatecznie sprowadziły wojnę r. 1870.

II.

Kiedy Napoleon starał się w roku 1848 o wybór na deputowanego, nikt nie patrzał na jego kandydaturę poważnie i dziwna rzecz, miał wówczas za sobą tylko robotników i drobnych kupców. Potomkowie arystokracyi napoleońskiej, nie obejrzeli się nawet za nim — tak, że był on prawie sam bez stronników, bez pieniędzy; jeden tylko, stanowiący istotną siłę przez swój charakter, to jest Persigny, późniejszy książę, stał wiernie przy jego boku. Rothschild odmówił pieniędzy na wybory i tylko małe kółko biedaków, zebrawszy z trudem trochę grosza, obwołało jego kandydaturę.

W wilię jeszcze wyborów, śmiano się z niego w Paryżu i w całej Francyi, ale gdy zaczęto sprawdzać urny wyborcze, pokazało się, że miał za sobą 80.000 głosów. Odtąd książę stał się potęgą, ale też odtąd pogardzał znakomitościami politycznemi, a starał się zawsze pozyskać sympatyę klas niższych, wieśniaków, no, i armii, która go wesprzeć miała w chwili stanowczej. Wkrótce potem wybrany został na nowo w kilku naraz departamentach. Był to rodzaj próby plebiscytu, atoli pomimo wyboru na prezydenta Rzeczypospolitej, moralnie stał on w odosobnieniu. Ambitni i dworacy zjawili się dopiero po zamachu 2 grudnia.

Dalsze wypadki, znane dostatecznie, pomijamy, zawsze jednak i wszędzie napotyka się fatalny a zgubny wpływ cesarzowej. Wyprawy meksykańskiej ona z Metternichami główną jest twórczynią. Napoleon długo się bronił i opierał. Nadaremnie przedstawiał żonie, że nie widzi powodu, ażeby pod pozorem błahego długu, wytaczać wojnę Meksykańczykom, że nie chce wtrącać kraju swego i żołnierzy w walkę bez chwały i korzyści, lecz w końcu uległ namiętnościom, falującym w około niego i naleganiom żony. Eugenia, według zapewnień nie samego tylko autora tej książki, mało dbała, w istotnem znaczeniu tego słowa, o dynastyę, o szczęście swego męża i o Francyę. Niespokojna, absolutystyczna, poddawała się swym zachceniom, nie troszcząc się o to, czy się one zgadzały z dobrem państwa. Tak samo, jak dała początek słynnym „kokodetom“, jak stręczyła i zawierała małżeństwa, tak samo przyczyniała się do mianowania biskupów i wszystkich prałatów. Znaną jest dziwna rola monsignora Bauera na dworze Tuilleryjskim. Nienawidziła z całej duszy księcia Napoleona, odznaczającego się bystrym rozumem politycznym i szczerze oddanego osobie Napoleona III i dynastyi. Jeżeli kiedy wystąpił nietaktownie w głośnych swych mowach, zwłaszcza w owej Korsyce, to uczynił pod naciskiem nieustannych szykań i prześladowań ze strony cesarzowej, chociaż ową mowę korsykańską czytał przedtem cesarz i oddał ją kuzynowi, bez zrobienia najmniejszej uwagi. Cesarz lubił go szczerze, bronił gorąco, twierdząc, że nie jest on obłudnikiem. Radykalizm wreszcie ks. Napoleona przystawał do mglistego socyalizmu cesarza, do jego marzeń o idei narodowościowej.

W chwili wypowiedzenia wojny, ks. Napoleon miał burzliwą rozmowę z cesarzem. Oświadczył wręcz, że to cesarzowa i jej zausznicy sprowadzili ją i że oni to sprowadzą wszystkie nieszczęścia na Francyę i na dynastyę. Cesarz bronił słabo i ze smutną rezygnacyą tej, której winy nie mógł nie widzieć, a książe zakończył rozmowę mniej więcej temi słowy: „Zbierzmy nasze manatki, bo wierz mi, Najjaśniejszy Panie, żeśmy przepadli z kretesem“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się dwa występy panny Marcello, która od tygodnia bawi w Krynicy. Z końcem sierpnia rusza teatr w dalszą drogę.

Klęski elementarne. Z pow. grybowskiego nam piszą: „Znów wielka klęska dotknęła rolników mających swe posiadłości wzdłuż doliny rzeki Biały, a mianowicie ogromny wylew wody w ostatnich dniach lipca. Klęska ta jest tem straszniejszą, iż obecnie zboże i jarzyny są prawie dojrzałe, a więc zasiewy, uszkodzone wylewem przed kilku tygodniami, będące podówczas jeszcze w zawiązku, które chociaż częściowo odżyły, teraz do szczętu zostały zniszczone. Najdotkliwsze szkody poniosły znowu gminy Jankowa, Bobowa i Brzana z powodu, iż tu rzeka Biała płynie bardzo dziko, bez wyraźnego koryta, przerzucając się z jednego brzegu na drugi i to w ostrych zakrętach, rwąc grunta przybrzeżne i niszcząc je zupełnie. Tak np. w Bobowej woda zabrała ogród dworski i zbliżyła się znacznie ku torowi kolei leluchowskiej, zagrażając mu. Podobne niebezpieczeństwa dla kolei są tu w kilku miejscach; równie niebezpiecznym punktem jest np. tor kolejowy w Jankowej. Wobec tak strasznych wylewów i wobec tego, że istnieje sankcyonowana ustawa o regulacyi rzeki Biały, winno się bezzwłocznie do robót regulacyjnych najbardziej zagrożonych okolic przystąpić, obecnie bowiem można jeszcze ratować grunta najżyźniejsze, później zostaną same kamienie i żwirowiska, regulacya więc opóźniona chybi celu i będzie musztardą po obiedzie.

O ile nam wiadomo, wniosły za inicyatywą właściciela Bobowy w roku 1892 gminy i obszary dworskie: Jankowa, Bobowa, Berdychów, Falkowa, Brzana, Lipnica, Bukowiec i wiele innych petycyę do Wydziału krajowego o wykonanie najrychlejsze robót regulacyjnych na przestrzeni najbardziej zagrożonej tj. Jankowa, Bobowa i Siedliska. Podobno otrzymano przyrzeczenie iż roboty na tej przestrzeni w r. 1894 wykonane zostaną. Bardzo pożądaną rzecząby było, aby Wydział krajowy jeszcze w bieżącym roku przygotowania poczynił i główniejsze roboty wykonał, by ochronić okolicę tę od szkód przez wody wiosenne wyrządzić mogące, a co ważniejsza, by oszczędzić odnośnym gminom ofiar w ludziach, których się co roku topią podczas powodzi, co starostwo w Grybowie może cyframi poprzeć. Ostatni wylew, o którym mowa, pochłonął znów jedną ofiarę w Bobowej, zatonął bowiem jeden ze służby dworskiej, podczas przejazdu z paszą przez rzekę Białą.

Zwrócić tu należy uwagę władz odnośnych, że pod Bobową przejazd drogą przez rzekę Białą, gdzie jest bród o kilkaset kroków znajduje się jaz zbudowany [illegible], jest bowiem przeszło 3 metry wysoki, a więc na 3 mt. spiętrza wodę, i on to jest głównym powodem wypadków zatonięcia. Wskutek tego jazu koryta rzeki nie można nawet utrzymać. [illegible] wody, przed wykonaniem więc robót regulacyjnych nie może być mowy o postawieniu stałych przełazów, mostu lub nawet o unormowaniu brodu. Na konstrukcyę wspomnianego jazu i jego wysokość zwracamy uwagę starostwa w Grybowie.

Z powodu tak często powtarzających się wypadków utonięcia zawiązał się w Bobowy komitet, mający na celu wybudowanie trwałej tamy, a nawet, jeżeli fundusze pozwolą, mostu na rzece Białej. Inicyatywę dał proboszcz z Bobowy ks. Mamak i p. Danilkowski, właściciel dóbr Brzany, który zbierał na ten cel dary okolicznych mieszkańców i parafian. Ks. proboszcz bobowski jest bowiem świadkiem wszystkich wypadków, gdyż z okna swego mieszkania patrzy na nieszczęśliwe ofiary i w pierwszym rzędzie pośpiesza z pomocą, niestety rzadko kiedy z pomyślnym skutkiem. Spodziewać się należy, iż Wydział [illegible] poprze usiłowania inicyatorów, przyczyniając się do tego miłosiernego dzieła, zaś Wydział krajowy raczy zarządzić jak najrychlej wykonanie robót regulacyjnych na przestrzeni Jankowa-Siedliska.

Musimy tu podnieść jeszcze jedną okoliczność, którą trudno zrozumieć. Oto podając petycyę do Wydziału krajowego, udawano się podobno i do dyrekcyi ruchu kolei państwowej w Krakowie o poparcie petycyi, a to z powodu, że kolej na tej przestrzeni w kilku miejscach jest zagrożona i że corocznie znaczne sumy wydaje na wzmacnianie nasypu kolejowego w Jankowej. Tymczasem kolej swego poparcia odmówiła pod pozorem obawy, iż jej nie pociągnięto do konkurencyi, a przecież roboty wykonane być mają z funduszów publicznych! Tej polityki pojąć nie możemy.

Polecamy raz jeszcze sprawę tę szczególnej opiece Wydziału krajowego, ewentualnie biura melioracyjnego i władz politycznych, gdyż tylko przez jak najrychlejsze wykonanie robót około regulacyi rzeki Białej wszystkim przyszłym klęskom raz na zawsze ze skutkiem się zapobiegnie."

Galicyjscy żydzi na Bukowinie. Czerniowiecka *Gazeta polska* zamieściła w ostatnim numerze pod powyższym tytułem obszerny artykuł, w którym mówi o działalności żydów galicyjskich na Bukowinie. Owóż oparta na długiem doświadczeniu, stwierdza *Gazeta*, że żydowska inteligencya, która wywędrowawszy z Galicyi, osiadła na bukowińskich miastach, jest najgłówniejszem rozsadnikiem germanizacyi i źródłem wszelkich napaści na wszystko co polskie.

„Z wyjątkiem kilku szczegółnych rodzin, pisze *Gazeta polska*, które jednak można policzyć na palcach jednej ręki, są to ludzie, którzy przekroczywszy granicę Galicyi, zcierają ze skrupulatną a nawet ostentacyjną skrzętnością najmniejszy pył polskiej ziemi ze swego obuwia i przedzierzgają się tutaj natychmiast na Niemców.

Oni to, ci właśnie inteligentni żydzi z Galicyi, stanowią w miastach bukowińskich główną dźwignię niemieckiego żywiołu, oni tworzą sztab i armię bukowińskich deutsch-liberalów, a — jak zwykle bywa u renegatów — manifestują nawet [illegible] często nawet fanatyczną nienawiść do wszystkiego, co polskie, co im przypomina obowiązki wobec polskiej Ojczyzny. Najwięcej szykan i podjudzań, jakie musi znosić Galicya ze strony bukowińskich dzienników i instytucyi autonomicznych, pochodzi właśnie od tych ludzi, co na polskim wzrośli chlebie i którzy, będąc w Ojczyźnie, udawali nawet jej patryotów. Tutaj, jak maskę, zrzucają oni z siebie wszelkie względy, wszelkie wspomnienia [illegible] ziemi, na której przez tyle wieków żyli ich przodkowie, ich ojcowie i oni sami.

A co najwięcej znamienne, to, że ludzie, którzy tak postępują, do tej chwili [illegible] galicyjskim instytucyom, bądź z [illegible] Handlarz i przedsiębiorca żydowski z Galicyi, który prowadzi tutaj interesa z polskimi obywatelami, jest przytem agitatorem antipolskim; urzędnik instytucyi galicyjskiej, która [illegible] jest zawsze [illegible] politycznej. Kto wątpi, niechaj się rozejrzy pośród członków liberalnej niemieckości na bruku czerniowieckim, niechaj zajdzie do tutejszej filii galicyjskiego banku hipotecznego. [illegible] driba najgorliwszych agitacyi niemieckich. Ludzie ci przybyli z Galicyi, [illegible] ich dotychczas firma polskich panów i pieniądz polskiej szlachty, a Ojczyzna ma w nich żywioł obcy, jeżeli nie obojętny, to wprost wrogi".

Tyle *Gazeta polska*. Sądzimy, że obowiązkiem Banku hipotecznego, na którego czele stoją Polacy, który wzrósł z polskich pieniędzy i ciągle dochody ciągnie z Polaków i dóbr polskich, jest zbadać dokładnie zarzuty podniesione przez *Gazetę polską* przeciw jego filii w Czerniowcach i nie pozwolić na to, aby za polskie pieniądze pod jego firmą istniała na kresach ekspozytura germanizacyi i polskim chlebem żywili się najwięksi i najniebezpieczniejsi wrogowie polskości. Tego od polskiej krajowej instytucyi mamy prawo domagać się, a obywatelskim obowiązkiem jej powinno być żądaniom tym zadość uczynić.

Klub „gwiżdżący". W Medyolanie powstał klub „gwiżdżący". Członkowie klubu tworzą orkiestrę, która nie używa żadnych innych instrumentów oprócz warg i języka. Ci, którzy słyszeli koncerta tej orkiestry, utrzymują, że utworów wykonanych przez nią można słuchać bez przykrości, owszem brzmią słodko i bardzo oryginalnie.

Stan powietrza. Termometr + 16 Reaumura o godzinie 7 rana, w południe + 18 stopni Reaum. Barometr 755. Przez poprzednią dobę spadał gwałtownie, dziś od południa począł się podnosić. Pochmurno. Deszcz.

Humor amerykański.

Nauczyciel, chcąc wytłómaczyć uczniom poglądowo znaczenie przysłówka „wolno", przechadzał się miarowym krokiem po klasie.

— Jak ja chodzę obecnie? — zapytał dzieci.

— Jak wół, panie profesorze—odezwał się szybko mały Johnson. (*Exchange*).

Odpowiedzi Redakcyi. *Dr. W. S. w Łańcucie.* Może być umieszczone tylko w nadesłanem, ponieważ jednak annonse nasze wydzierżawione są przez Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika 9, przeto raczy Pan porozumieć się z tem biurem. Rękopis zachowujemy do dalszej dyspozycyi.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim: „Teść", komedya w trzech aktach Adolfa Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. Występ p. Mieczysława Frenkla. — Jutro we wtorek w teatrze letnim po raz pierwszy: „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenn'a i K. Lindaua, z muzyką L. Kuhna. Tłumaczył A. Kiczman.

Literatura i Sztuka.

Koncert ogrodowy „Lutni", pod dzielnem kierownictwem sympatycznego dyrygenta p. Stanisł. Cetwińskiego, powiódł się wcale wybornie, zwłaszcza pod względem artystycznym. Wyborny chór męski Towarzystwa odśpiewał kilkanaście bardzo pięknych utworów, darzonych każdym razem hucznymi oklaskami. Pogoda sprzyjała szczęśliwie produkcyi, dodając jej przez to uroku.

Śmigusa, dwutygodnika humorystycznego wychodzącego we Lwowie, pojawił się numer 15 z d. 1 sierpnia. Numer ten prezentuje się bardzo dobrze i zawiera mnóstwo humorystycznych i satyrycznych wierszy i utworów ilustrowanych wybornie przez p. Brunona Tepę. Dodatek do tego numeru, który zawiera korespondencyę z prowincyi, humoreskę: „Na co się mogą przydać stare panny" i dodatek muzyczny skonfiskowany został przez c. k. prokuratoryę za korespondencyę ze Stryja.

Redakcya po opuszczeniu skonfiskowanej korespondencyi zrobi nowy nakład dodatku i dołączy go do przyszłego numeru 16go *Śmigusa*, z dnia 15 sierpnia.

Część ekonomiczna.

§ **Z ankiety przemysłowej w Wiedniu.** W czwartym dniu przesłuchani byli jako znawcy z Galicyi pp.: radzca magistratu Szymkiewicz z Krakowa, robotnik Bereziński z Nowego Sącza, kupiec Krupka ze Suchy, czeladnik murarski Borowiecki z Krakowa, robotnik murarski Łuszczar z Krakowa, robotnik Piesch z Białej, Aleksander Lubisch robotnik „tałesów" z Kołomyi, robotnik Sachs z Krakowa, robotnik Serkowski z Krakowa.

Sachs oświadczył się przeciwko egzaminom na majstrów i czeladników, ażeby ułatwić powstawanie fabryk w Galicyi. Toż samo oświadczył się Szymkiewicz przeciwko egzaminom, wychodząc z założenia, że przyczynią się one jedynie do jeszcze większego rozwinięcia systemu protekcyjnego. Domaga się natomiast surowego nadzoru nad majstrami, ażeby ich uczniowie otrzymywali dostateczne wykształcenie fachowe. Robotnicy Piesch, Borowiecki, Serkowski, Bereziński i Łuszczar, również stanowczo oświadczyli się przeciwko egzaminom, szczególnie z tego powodu, że — zdaniem ich — przy dzisiejszym wysoce rozwiniętym podziale pracy takie egzaminy są niemożliwe. Piesch powiada, że przez ten środek nie dopomoże się drobnemu przemysłowi, który bez tego w przeciągu dziesięciu lat całkiem zaginie i rozpłynie się w wielkim przemyśle. Tylko Krupka oświadczył się za egzaminami.

Tak samo wszyscy robotnicy oświadczyli się przeciwko dowodowi uzdolnienia dla fabryk, uważając, że to wstrzymałoby postęp przemysłu. Piesch życzy sobie dla wielkiego przemysłu jak największego zakresu, ażeby kiedyś mógł przemysł drobny znaleźć w wielkim przyjęcie. Szymkiewicz domagał się, ażeby fabrykanci trzymali u siebie uczonych majstrów jako kierowników oddziałów.

Krupka żądał dowodu uzdolnienia do kupiectwa przemysłowego, Szymkiewicz zaś tego samego dla przemysłu gospodniego i szynkarskiego, szczególnie dla kucharzy. Robotnicy oświadczyli się przeciw tym dowodom. Jeżeli gospodarz nie prowadzi dobrej kuchni, to i tak goście nie będą doń przychodzili.

W sprawie zapytywania korporacyi przed dopuszczeniem nowego przemysłu, mówił Borowiecki i opowiedział wypadek, że bardzo uzdolniony malarz w Krakowie został odrzucony przez korporacyę, ponieważ obawiano się jego konkurencyi. Szymkiewicz domagał się zapytywania korporacyi tylko wtedy, jeżeli przedłożone dokumenty są podejrzane. Szymkiewicz i Krupka domagali się zakazu brania miary przez składy konfekcyjne dla rozmaitych części ubrania. Borowiecki i Bereziński przemawiali za dopuszczeniem brania miary, gdyż biorący miarę ponosi odpowiedzialność za dobre leżenie odnośnych części ubrania.

Krupka przemawiał przeciw domokrąższtwu, szczególnie z powodu rozwlekania w ten sposób towarów, pochodzących z mas konkursowych. Pozwolonem być winno — zdaniem eksperta — domokrąższtwo jedynie przy sprzedaży wyrobów przemysłu domowego. Piesch natomiast oświadczył się za zupełnem dozwoleniem domokrąższtwa, niejeden bowiem z drobnych przemysłowców nie może czekać, aż do niego przyjdą kupujący. Toż samo przemawiał za dozwoleniem Borowiecki w interesie ubogich, Szymkiewicz zaś przeciw w interesie spokoju publicznego, porządku i moralności. Sprzedaż tego rodzaju towarów — zdaniem eksperta — powinna być dozwoloną na oznaczonych placach targowych, jak to się dzieje w Krakowie.

Bardzo stanowczo przemawiali robotnicy przeciw książkom robotniczym, domagając się zupełnego ich zniesienia. Skarżyli się także na umieszczanie przez fabrykantów w tych książkach tajemnych znaków i żądali zastąpienia książeczek robotniczych przez świadectwa.

Piesch opisywał stosunki w Bielsku, gdzie robotnicy bywają prześladowani przez fabrykantów za to, że domagają się wykształcenia innych robotników. W szczególności uskarżał się na postępowanie urzędników kopalni arcyksięcia Albrechta względem robotników. Zarządca szybu w Ustroniu n. p. prześladuje wszystkich robotników, którzy należą do jakiejkolwiek organizacyi. Uskarżał się dalej na postępowanie lwowskiego inspektora przemysłowego, przeciwne interesom robotników. Wrażenie zrobiło opowiadanie Lubischa o stosunkach robotników, wyrabiających „tałesy" w Kołomyi, którzy — jak mówi — są po prostu łupieni przez tamtejszych fabrykantów. Fabrykanci ci, na szkodę robotników sprzeciwiają się wprowadzeniu wszelkiego ulepszenia i postępu w środkach fabrykacyjnych, ażeby tylko oszczędzić sobie kosztów. Szymkiewicz wziął w obronę lwowskiego inspektora przemysłowego, który czynności, należące do jego zakresu, spełnia bardzo sumiennie. Przemawiał dalej za zatrzymaniem książek robotniczych, które powinny być zwierciadłem życia robotnika. Robotnicy pragną zupełnej wolności dla siebie, ale żadnych praw dla pracodawców.

Wszyscy eksperci oświadczyli się za surowem zachowaniem spoczynku niedzielnego, przyczem Sachs wskazał na dzielnicę żydowską w Krakowie, gdzie sklepy w niedzielę cały dzień stoją otwarte.

Borowiecki domagał się kreowania rad przemysłowych w dwóch sekcyach: dla majstrów i dla czeladników.

Wiedeń 29 lipca.

(*Z.*) Tydzień ubiegły, który rozpoczął się tak ponuro i którego cały przebieg był dla naszej giełdy bardzo niekorzystny, gdyż wyśrubował ażio na 5 procent ponad relacyę, zakończył się szczęśliwie, a powodem tego zwrotu jest zaostrzenie się walki cłowej między Niemcami a Rosyą. Sfery finansowe kombinują bowiem, że wedle zasady: „Gdzie się dwaj biją, tam trzeci korzysta," i w tym wypadku z walki między Niemcami a Rosyą skorzysta ktoś trzeci, a tym trzecim będzie Austrya, która w pierwszej linii będzie powołaną do zaopatrywania Niemiec w zboże, a z drugiej strony do zaopatrywania Rosyi w te towary, które ona dotychczas z Niemiec sprowadzała. Skutkiem tego podniósł się kurs prawie wszystkich austryackich walorów, osobliwie kolejowych, a cena monet złotych spadła znacznie. Kurs napoleondora, który wczoraj wynosił 9.91½, spadł dziś na 9.88. — Z Petersburga nadeszła już obszerna odpowiedź na propozycyę rządu austryackiego w sprawie zawarcia traktatu handlowego i jest obecnie przedmiotem gruntownych badań w Wiedniu i Peszcie. Za 8—10 dni zwołaną być ma osobna konferencya celem ułożenia ostatecznej odpowiedzi rządu austryackiego. Mówią, że dopóki rokowania te się nie ukończą, dopóty będzie rząd rosyjski zastósowywał swą minimalną taryfę do towarów austryackich, podczas gdy towary niemieckie już za kilka dni podpadną pod taryfę maksymalną. Berlińska kontrmina także interesowała się dziś walorami austryackimi i kupowała je chętnie. Na targu paryskim panowało dziś także silne usposobienie skutkiem doniesienia, że rząd syamski przyjął bezwarunkowo ultimatum Francyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·75, węgierskie 419·50, Anglobanki 151·—, Uniony 249·50, Bankvereiny 121·—, Länderbanki 247·—, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 255.75, Renta papierowa 97·15, srebrna 96·85, austryacka złota 118·85, 4% austr. renta wal. kor. 96·50, węgierska złota 115·75, 4% węgierska renta wal. kor. 94·55, dukat 5·88, 20-frankówka 9·88—, marki 12·20—, ruble 1·29½.

§ **Rozbicie unii monetarnej.** Jak wiadomo, istnieje pomiędzy Francyą, Belgią, Włochami, Szwajcaryą i Hiszpanią tak zwana łacińska unia monetarna, polegająca na tem, że państwa, które wchodzą w skład unii, używają monet, posiadających równorzędną wartość, jakkolwiek różniących się rysunkiem i napisami, w skutek czego np. moneta włoska kursuje we Francyi, francuska w Belgii, belgijska w Hiszpanii itd. Otóż unię tę zerwać usiłują Włochy. Donoszą ztamtąd, że rząd włoski wystosował do innych państw, związanych unią łacińską, wezwanie, ażeby nie przyjmowały odtąd włoskiej monety zdawkowej w swoich kasach publicznych, czyli innemi słowy, usiłuje wycofać swoją monetę z obiegu w innych państwach i nadać jej charakter ściśle włoski.

Jestto zatem pierwszy krok do rozbicia łacińskiej konwencyi monetarnej, a kto wie, czy za nim nie pójdą dalsze, bo oto donoszą już z Belgii, że rząd tamtejszy zamierza także za przykładem Włoch, wyłamać się z konwencyi.

Telegramy „Przeglądu".

Wilno 31 lipca (pryw.) Komitet organizacyjny zjazdu archeologicznego, który tu ma się odbyć niebawem, udał się do jen. gubernatora z prośbą, aby stare napisy polskie i stare akta wolno było odczytywać na zjeździe po polsku, lecz otrzymał odmowę z tym dodatkiem, że owe napisy i akta wolno odczytać w tłómaczeniu na każdy europejski język z wyjątkiem polskiego. — Zjazd odbędzie się w nowej dzielnicy miejskiej, zwanej Zwierzyńcem. Na koszta Zjazdu zarząd Zwierzyńca ofiarował 2.000 rs. i bezpłatny lokal, magistrat zaś dał 1.000 rs.

Petersburg 31 lipca. (pryw.) Dyrekcya banku szlacheckiego ogłasza, że w ciągu lat trzech wystawiła na licytacyę 1785 dóbr.

Londyn 31 lipca. (pryw.) W klubie marynarzy utrzymują, że cesarz Wilhelm i ks. Walii, jako admirałowie, urządzą w tych dniach wyścig morski pod Coves. Cesarz będzie kierował statkiem „Meteor", a książę jachtem „Brittanica".

Belgrad 31 lipca. (pryw.) W skupczynie postawiony będzie niebawem wniosek zniesienia banicyjnego wyroku, wydanego przez poprzednią skupczynę na byłą królowę Natalię.

Paryż 31 lipca (pryw.) Agitacya wyborcza rozpoczęła się już. Dotychczas zgłoszono 145 kandydatur, a mianowicie 54 w Paryżu, a 91 w departamentach. Między kandydatami znajduje się 22 byłych ministrów.

Pojawiła się tu w druku sensacyjna broszura p. t. „Scandales du Quai d'Orsay." Autorem jej jest niejaki Paweł Boell, były korespondent dziennika *Temps* z Chin. W broszurze tej obwinia on dzisiejszego posła francuskiego w Brukseli p. Bourée o zdradę stanu, zarzucając mu, że gdy został odwołany z posady posła w Pekinie, doradzał Chińczykom, aby opierali się do upadłego, a Francya będzie musiała odstąpić od swych żądań. Z tego wyniknęły prawie dwuletnie walki z Chińczykami o Tonkin, które kosztowały Francyę dużo krwi i pieniędzy. Boell utrzymuje, iż posiada fotografie depesz, w których Bourée zachęca Chińczyków do oporu. Broszura ta budzi z tego głównie powodu wielką sensacyę, że podobno Bourée ma być zamianowany ambasadorem francuskim w Wiedniu.

Wiedeń 31 lipca. Hr. Taaffe wyjechał wczoraj do Nałżowa (Ellischau).

Cowes 31 lipca. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj i złożył królowej wizytę w zamku Osborne.

Londyn 31 lipca. Dotychczas bastuje 250 tysięcy górników.

Petersburg 31 lipca. Ogłoszono ukaz carski, upoważniający ministra finansów do zaprowadzenia specyalnego podwyższenia maksymalnej taryfy cłowej na towary pochodzące z tych krajów, w których od towarów rosyjskich pobierane będą wyższe cła, aniżeli przepisane w taryfie jeneralnej.

Buenos Ayres 31 lipca. W prowincyach Buenos Ayres, Rosario i Santa Fe wybuchło powstanie. W kilku miejscach stoczono już krwawe bitwy. Powstańcy dotychczas są górą, a rewolucya rozszerza się na cały kraj.

Aleksandrya 31 lipca. Chedyw przybył tu wczoraj.

Bukareszt 31 lipca. Król Karol odjechał wczoraj incognito do Niemiec.

Sofia 31 lipca. Wiadomości, jakie dotychczas nadeszły z prowincyi o rezultacie wyborów, donoszą o zupełnem zwycięstwie rządu. Wybrano wszystkich trzech kandydatów opozycyjnych. W kilku miejscach były nieznaczne bijatyki, zresztą odbyły się wybory w największym spokoju. W stolicy z 14.000, uprawnionych do głosowania, oddało swe głosy 3128. Wybrano kandydatów rządowych: Stambułowa, Petkowa i Wielicza. Kandydaci opozycyjni Radosławow i Naczowicz otrzymali zaledwie po kilka głosów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. L. Majewski ze Stanisławowa. W. Czaykowski z Borysławia. B. Schwager z Podwołoczysk. E. Rothstein z Brodów. F. Müller ze Stanisławowa. J. Blaschke ze Stanisławowa. K. Schamell ze Stanisławowa. S. Kalmann z Wiednia. E. Wysoczański z Sokala. A. Pawłowski z Czerniowiec. S. Simshauser z Worm. D. Soltesz z Lipska.

HOTEL METROPOLE. W. Pełmarin ze Stanisławowa. Z. Kwiecińska z Bilcza Złotego. Hilary Sawczyński z Żydaczowa. Bolesław Sobotnicki z Ostrowa. N. Raciborski ze Zborowa. Br. Broniewscy z Kniazia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 Lipca godz. 2. min. 10.

Akcye kred.	338·—	Galicyj. obligi propinacyjne	97·85
Alpiny	54·—	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	420·—	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·20
Uniony	250·50	Elbethale	237·75
Ludwiki	219·25	Länderbanki	247·90
Nordbany	289·50	Renta zł. węg.	115·60
Lombardy	105·—	Bankvereiny	121·50
Losy tureckie	48·80	Węg. renta p.	94·65
Staatsbahny	308·12	Ruble	1.29·50
Czerniowieckie	256·—		

Usposobienie spokojne.

Z izby handlowej. Lwów 31 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254 —	257 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 10	100 80
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98 —	98 70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100 —	100 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 70	98 40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 30	101 —
„ „ 4%	96 80	97 50
„ „ 4% koronna	96 90	97 60
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	23 —	25 —
Losy miasta Stanisławowa . .	40 —	42 —
5. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·85	5·95
Napoleondor	9·83	9·93
Półimperyał rosyjski . . .	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny . .	1·29—	1.31—
„ „ papierowy . .	1·30—	1·31
100 marek niemieckich . .	60 80	61·50 —

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**5·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

81)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

I tak na wspólnej gawędce rozkosznie upłynął pierwszy nasz wieczór i była już blisko północ, kiedy pomyśleliśmy o udaniu się na spoczynek.

Dom pogrążony był w zupełnej ciszy, a służba już oddawna spać się pokładła. Tipoo tylko, jak zwykle, czekał rozkazów w ubieralni swego pana. Tego wieczora jednak, zajęci będąc rozmową, nie zawezwaliśmy go; Hugon sam wziął lampę i przyświecał nią wzdłuż ciemnych korytarzy. Śmiejąc się, porównałam skoncentrowane w jedno ognisko światło tej lampy do latarni, którą widziałam na obrazie Rembrandta, przedstawiającym Narodzenie Pańskie. Na to Hugon przybrał majestatyczną pozę i zaintonował żartobliwie pierwszą zwrotkę jakiejś ludowej kolędy. Byłto chłopięcy figiel, jaki powstać może tylko w głowie dwóch osób rozweselonych i nie mających w danej chwili nic do czynienia ze zdrowym rozsądkiem.

W tejże chwili ujrzałam coś ciemniejszego od samej ciemności, co się przesunęło wzdłuż mroków długiego korytarza. Spojrzałam wylękniona na mego męża, ale on widocznie nic nie spostrzegł.

— Przestań — rzekłam, drżąc cała. — Nie budź uśpionego echa tych nieskończonych krużganków o tej tajemniczej północnej godzinie. Chodźmy, chodźmy prędzej... Czuję, że nigdy nie będę miała odwagi błądzić sama po tym starym domu po zachodzie słońca.

— Dlaczego, dziecko? Nie posiadamy ani jednego ducha w tradycyi naszej rodzinnej. Ale ty drżysz... Co to jest?

Szepnęłam coś o chłodzie i uchwyciłam się silnie jego ramienia, przyspieszając kroku. Stanęliśmy teraz na ostatnim stopniu wielkich schodów i albo mnie zmysły zawodziły, albo ujrzałam znów tajemniczy cień, szybko mknący przed nami wśród mroków.

— Co to jest? — zawołałam, czepiając się poręczy i drżącym palcem wskazując w przestrzeń. — Co to jest? Dokąd to zmierza?

Hugon szybkim ruchem zerwał zasłonę z lampy i skierował światło przed siebie i na schody.

— Co zmierza... dokąd? — rzekł. — Ja nic nie widzę.

— Ani ja... a jednak jestem pewna... przed chwilą... jakaś postać... Nie mogło mi się zdawać...

— Nie, tylko ci się zdawało, bądź pewna. Nie wiedziałem, że z mojej żoneczki taki tchórz. Drżysz, biedaczko, od stóp do głów.

Wstyd mi było mojej własnej zabobonnej trwogi. Trzymając się ramienia męża, biegłam coraz prędzej, i dopiero, kiedy znaleźliśmy się w naszej ślicznej, wytwornie urządzonej sypialni, oświetlonej kandelabrami i ogniem wesoło płonącym na marmurowym kominku, kiedy zamknęliśmy na klucz drzwi za sobą, usiadłam z rozkoszą na miękkiej kozetce, oddychając swobodniej i czując, że ciężar wielki spadł mi z piersi.

Czy to mogło być złudzenie wyobraźni? nic, tylko złudzenie?... Zastanawiając się nad tem pytaniem, długo nie mogłam zasnąć, a choć wkońcu dałam się opanować znużeniu, zrywałam się co chwila, nadsłuchując wśród ciszy i powtarzając sobie w duchu:

— Cy to mogło być złudzenie?

ROZDZIAŁ XI.

— Strach jest nocnym ptakiem i jak puszczyk znika wraz ze wschodem słońca — rzekł Hugon. — I cóż, żoneczko, czy nie wstyd ci, żeś tak stchórzyła wczoraj?

Widząc jasne słońce, zalewające pokój, uczułam się istotnie zupełnie uspokojoną.

— Co się tyczy nadprzyrodzonych zjawisk — mówił Hugon, popijając kawę i oglądając kurek u strzelby — odmawiamy im zupełnie gościnności. Broomhill, moje dziecko, obfituje w zwierzynę, ale nie w duchy. Mam nadzieję, że zastrzelę dziś jaki tuzin bażantów co najmniej.

— Ale wpierw, Hugonie, oprowadzisz mnie po całym domu. Takbym chciała zwiedzić go w każdym zakątku.

— Cóż to tak pilnego, duszko? Dom nie ucieknie. Jesteś tu wszechwładną panią i możesz go zwiedzić kiedy chcesz.

— I dlatego właśnie, że jestem tu wszechwładną panią, chcę go zwiedzić zaraz. No, Hugonie, odłóż na bok fuzyę, daruj życie biednym bażantom przez miłość dla mnie i uszczęśliw mnie twojem towarzystwem.

— Czyż mistress Fairhead nie mogłaby mnie zastąpić? Zna historyę domu o wiele lepiej niż ja.

— Mistress Fairhead może nam towarzyszyć, ale nie mogę obejść się bez ciebie.

— *Quatre vingt mille tonneres!* A to despotyczna kobietka! Na cóż właściwie ja ci się przydać mogę?

— Na bardzo wiele. Najpierw chcę, abyś mi pokazał Pawła Weroneńczyka i balową salę, gdzie zdarzył się ten wypadek, potem bibliotekę... a w końcu chcę, abyś mnie przedstawił twoim przodkom w galeryi portretowej.

— Nienawidzę moich przodków — rzekł Hugon lekceważąco.

— I chcę jeszcze, abyś mi dał różne objaśnienia względem tej starej broni, w zbrojowni, we wschodniem skrzydle.

— Twoje wymagania przechodzą moją kompetencyę, żoneczko. Wejdźmy więc w układ. Oprowadzę cię po galeryi i bibliotece, ale co do reszty, musisz poprzestać na wskazówkach mistress Fairhead. Jest to nieoceniona osoba i całą genealogię Farguharów zna na palcach. Pokaże ci wszystko i wytłómaczy z dokładnością i precyzyą drukowanego katalogu. Pozwól jej tylko mówić, a godzinami całemi będzie się rozwodzić nad kolorytem Murilla i deseniem majolikowego serwisu. Archeologia nie jest zbyt ciężką dla niej, ani skandal dworski zbyt lekkim. Przytoczy ci wszystkie szczegóły bitwy pod Worcester i wybryki miłosne królów; opowie ci, jakim sposobem Quėrouailles'owie otrzymali tytuł książęcy, a co się tyczy architektury...

— Dość już o zaletach pani Fairhead — zawołałam, zatykając uszy. — Zawezwij ją w jej własnej osobie i zaczynajmy odrazu.

Zadzwoniliśmy na ochmistrzynię, która zjawiła się niezwłocznie. Była to poważna, siwowłosa osoba, o przyjemnym wyrazie twarzy. Ubrana w popielatą jedwabną suknię, trzymała w ręku mały koszyczek z kluczami i czerwono oprawną książeczkę. Skłoniła się głęboko przedemną, a potem przed Hugonem i stanęła, oczekując rozkazów.

— Chcemy... to jest moja żona życzy sobie, abyś ją pani oprowadziła po domu — rzekł mój mąż.

— Jestem na rozkazy pańskie — odparła ochmistrzyni.

— Przyjechaliśmy tak późno wczoraj, mistress Fairhead — ciągnął dalej mój mąż — że zapomniałem na razie przedstawić panią mojej żonie. Barbaro, oto widzisz w pani Fairhead wierną i przywiązaną sługę naszego domu, osobę powszechnie cenioną i ulubioną przez całą naszą rodzinę.

Ochmistrzyni trzykrotnie z głęboką powagą i uszanowaniem skłoniła się przedemną.

— Kiedy nieodżałowanej pamięci ojciec pański przywiózł do domu swoją małżonkę — rzekła — wjazd jej poszóstną karetą odbył się przy biciu wszystkich dzwonów, a my, to jest cała służba w liczbie piętnastu, zgromadzeni w przedsionku, przyjmowaliśmy młodą panię naszą z dumą i paradą. Ale dziś, sir, dom był do połowy zamknięty tak długo i tak mało mieliśmy czasu do przygotowania, że...

— Pani Farguhar wie o tem — przerwał Hugon. — Jak uważasz, moja droga, czyby nie zacząć od galeryi?

Pani Fairhead poszła przodem, a my za nią. Sala, do której weszliśmy, była w całem znaczeniu okazałą, a wyłożona dębem do połowy wysokości, oświetlona była rzędem wysokich okien; na przeciwległej ścianie, długim, podwójnym szeregiem zawieszone były obrazy, przeważnie familijne portrety, wśród których gdzieniegdzie widniało arcydzieło dawnego mistrza. Pomiędzy oknami na małych konsolach stały posągi, a w głębi perspektywy, na wysokiej podstawie, wznosił się olbrzymi, wspaniały rzymski wazon z zielonego marmuru.

— Ta galerya — objaśniła mnie pani Fairhead — zajmuje całe górne piętro skrzydła Tudorów. Biblioteka znajduje się poniżej. To skrzydło pałacu zostało zbudowane w tysiąc pięćsetnym...

— Oszczędź nam dat, kochana pani Fairhead, a powiedz lepiej coś o obrazach — przerwał Hugon. — Cóż to za straszydło, to w ciemnym płaszczu, w cudacznej czapce?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 31 236.

OGŁOSZENIE.

w sprawie wypowiedzenia obligacyi pożyczki krajowej z roku 1885.

W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 29 września 1892 wypowiada Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem obligacye galicyjskiej pożyczki krajowej z roku 1885 z dniem 1 listopada 1893 i z dniem tym, w którym także ich oprocentowanie dalsze ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1 listopada 1893 wszystkie przedłożone jej obligacye tej pożyczki, zaopatrzone w bieżące kupony, w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyi pożyczki z roku 1885, że w własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulacyę tak, ażeby obligacye te mogły być z dniem 1 listopada 1893 zrealizowane.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 27 lipca 1893.

Marszałek krajowy. 2010 1—3

Zastępca:
Antoni Jaxa Chamiec w. r.

Członek Wydziału kraj. *Tadeusz Romanowicz w. r.* Członek Wydziału kraj. *Dr. Józef Wereszczyński w. r.*

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski Papier braci Fiałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak